№ 40. Warszawa, dnia 20 Września (2 Października) 1875 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Treść Numeru: Z pobytu w Paryżu. - Gladyator (wiersz). — Świat serdeczny, powieść przez Waleryę Marrené (dalszy ciąg). — Członek komitetu zabaw, Listy z Tanneburga, przez Schpielhagena. — List szósty z Ameryki Północnej, Sygurda Wiśniowskiego (dalszy ciąg). — Gospodarstwo domowe. — O modach. - W dodatku: Marya Chevreuse przez Jerzego Sand, przekład J. B. (dokończenie).

Z pobytu w Paryżu.

Zwiedzając jedną z większych drukarni tutejszych, spotkał mnie widok wcale pocieszny jakiegoś autora błagającego zecerów, aby po zmudnej korekcie, na nowo układając czcionkami, znowu w te same nie wpadli omyłki. Niedowierzanie w dobry skutek tej prośby, malowało się jednak na jego twarzy.

Podobno na całym świecie jest to jeden z wielkich kłopotów autorskich, czy tym autorem jest poeta który potężnym talentem i uczuciem chciałby serca rozbudzić, a tu się boi aby parę liter zmienionych ze wzniosłej śmieszną jego myśli nie zrobiły; czy uczony historyk którego erudycya czasem szkoduje na zecerskiej nieuwadze, czy gawędziarz chcący swobodnie pogwarzyć z szerszem kołem słuchaczy, czy wreszcie taki autor szkolnej algebry, jaki stał przed memi oczami. Otóż i to jest jednym z dowodów jak się ciągle wielkie splata z małem. Jak prosty chłopak zecerski w swojej uwadze i roztropności trzyma losy nie jednego dzieła, nad którem uczony lata przepracował, tak wszystkie prawie wielkie pomysły dobroczyńców ludzkości których imiona jak gwiazdy w niej błyszczą, od skromnych wykonawców pomysły te w czyn wprowadzających zależą. Czyż o tej ciągłej zależności małych od wielkich a wielkich od małych, nie mamy stałego dowodu równości rodu ludzkiego, która z żartobliwym uśmiechem politowania spoziera na wybryki pychy ludzkiej, chełpiącej się pawiemi piórkami z zasługi!

Ani się domyślał autor szkolnej algebry, że ktoś co z boku nań patrzył, omyłki zecerskie, do rozmyślania o omyłkach daleko większych spotykanych na świecie doprowadziły.

Wracając z owej drukarni droga mi wypadła przez Tuillerye—gdzie właśnie była Wystawa ogrodnicza. Frank opłaty za wejście i kilkanaście centymów na korzyść ubogich—otworzyły mi drzmi tarasu oranżeryi na którym rozłożone były narzędzia ogrodnicze, kolumny z wazonami na kwiaty do ozdoby trawników—altanki, chińskie parasole, ławeczki rozmaitych pomysłów, mostki z poręczami z wyginanych gałęzi—wzory na fontanny które tu tak łatwo wszędzie można zastosować i rozmaite sposoby zręcznego ogradzania ogródków. Najpiękniejszy jednak wzór altanki stanowił tak zwany *Pavillon des dames patronnesses* czyli pań opiekujących się ogrodnictwem. Zbudowany był z nieociosanych ale oczyszczonych sztuk drzewa z gałęziami co do kształtów jak można najpodobniej dobranych. Pokryty słomą zręcznie szytą, miał formę podłużnego kwadratu, malowniczo wiejski pozór i wyborne kanapki do siedzenia.

Sama wystawa kwiatów nie była wielka ale bardzo pięknie ułożona. Róże były najobficiej przedstawione i doprowadzone do czarującej piękności. W pąsowym cieniu od prawie czarnej barwy do najbledszej różowej żadnej najmniejszej odmiany nie brakowało. Białe były rozmaitej wielkości, od najmniejszych jak duże stokrocie zaczynając. Prócz tego żółte, herbaciane, fioletowe, amarantowe, cieliste, bardzo oko bawiły. Piwonije, gloksinije rozmaitych barw, tworzyły kląby na przemian z kląbami roślin liściatych. Te liście, to srebrne, to ciemne, to żółte, brązowe, amarantowe jak bogate kobierce na trawnikach wyglądały, a najpiękniejsze z nich były tak zwane *maranty*, na zielonem polu mające pąsowe żyłki w bogaty deseń się wijące, lub popielate z amarantowem. Inne delikatniejsze rośliny miały już pozór trochę zwiędły, bo to było pod koniec wiosennej posuchy — która mało się złagodzić dawała staranem podlewaniem. Z warzyw najwięcej było szparagów i trochę ziół ogrodowych. Każdy wystawca położył swój adres na swoim oddziale, co ułatwiało nabycie żądanych roślin.

W tym ogromnym i ludnym Paryżu wszystko ma swoich zwolenników lub przeciwników — to też jedni z przyjemnością szli odetchnąć wonią rzadkiej piękności kwiatów, inni na nią najmniejszej uwagi nie zwrócili, a jeszcze inni nad wszelkie sztuczne przekładają polne kwiaty.

Paryżanki średniego stanu, są bardzo pracowite, rano wstają, i dość późno spać idą. W szkołach i szkółkach lekcye się bardzo wcześnie zaczynają, a że odległości są ogromne, więc trzeba bardzo wcześnie wstawać, aby na godzinę naznaczoną stanąć na miejscu, gdyż spóźniającemu się choćby pięć minut za nic drzwi szkoły nie otworzą, i musi czekać za nimi aż nowa godzina wybije. Gospodarstwo paryzkie inne jak nasze, tylko wygodniejsze jak u nas, bo wszystko jest pod ręką. Ale domy bogate sług wiele trzymają i powozów miewają także wiele, i co mnie najwięcej dziwi że służba najczęściej w liberyi ubrana. Jakoś to się nie zgadza z owemi deklamacyami o równości. ale tem się tu tłomaczą, że liberye lubią nosić służący, ponieważ to ich uwalnia od kupowania garderoby do usług. Konie są zwykle wybornie utrzymane, Francuzi bowiem we wszystkiem teraz z Niemcami współzawodnicząc, chcieliby ich wyprzedzić we wszystkiem. Że zatem Niemcy za jedno z największych bogactw krajowych uważają stada koni i dobrą ich rasę, więc i tutejsze gospodarstwa bardzo się do chowu koni zabrały. U nas nasze stada jakie to kiedyś były wyborne! Zapał do wyścigów który z Anglji rozszedł się po całej Europie, nie wiem czy wiele pomódz może do ulepszenia tych szlachetnych zwierząt. Mimo tego powrót z wyścigów z lasku Bulońskiego jest jedną z ciekawości Paryża. Takie masy powozów razem we cztery rzędy jadących po ogromnej Elizejskiej alei zapewne nigdzie zobaczyć nie można. Na tym tle różnobarwnych toalet i pięknych twarzy, bardzo w oczy uderzają śliczne i bogate powozy, bogatych rodzin murzyńskich, a w nich siedzące murzynki, modnie poubierane—co je jeszcze szpetniejszemi czyni. Muszą one jednak

błogosławić cywilizacyi która ich tak zrównoważyła w prawach, i gościnności francuzkiej niektórym z nich dała tak ukochać ziemię francuzką jak swoją własną.

Stroje niewieście także mocno ucierpiały w dzień wielkiej rewji w lasku Bulońskim, która zgromadziła cały niemal Paryż—i tysiące strojnych pań chcących się przypatrzeć świetnemu sztabowi towarzyszącemu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Powiadają że przysłowia ludowe są mądrością narodów. To pewna że większa ich część oparta jest na doskonałych spostrzeżeniach, tak że się w prawdę zmieniają. Lud francuzki utrzymuje, że jeśli na świętego Medarda deszcz pada, to będzie padać dni 40. Handlarze parasoli, na ten dzień najwięcej parasoli przygotowują. Tego roku ledwie kilka kropel deszczu upadło, ale w tydzień po tem lunął jak z wiadra na zgromadzonych na rewiję w lasku Bulońskim. Trzeba było widzieć jak to wszystko uciekało, jak z powozów nawet nie łatwo można było skorzystać, bo te w długim szeregu daleko stały i pomimo licznej służby miejskiej, nie podobna było o swój prędko się dopytać, co sprawiło że nie jedna elegantka od razu kosztowną toaletę zniszczyła.

Był to początek ulew które literalnie dni 40 bez ustanku padając, ledwo od 25 lipca stały się rzadszemi. Spowodowały one straszne nieszczęścia w południowej Francyi, które cały kraj bardzo zasmuciły. Ale i w niższych Pirenejach i w Agen i w nadbrzeżnych wszystkich wsiach i miastach klęski niezmierne. Wsie i miasteczka całe czasem woda zabrała, w innych 10 na 100 domów zostawiła. Dobroczynność w Paryżu i w całej Francyi dotąd biegnie z pomocą dla nieszczęśliwych dotkniętych powodzią. Wszędzie też wystawione skarbonki pozwalają rzucić ofiarę dla biednych topielców. Przedstawienia w teatrach także znaczne sumy przynoszą. Obliczono że już prawie 20 milijonów zebrano licząc w to i przysłane z zagranicy pieniądze, bo we wszystkich prawie krajach ta powódź współczucie obudziła. Oprócz tego artyści ciągle w różnych miejscowościach na ten cel dają koncerta, a kupcy zysk z pewnych towarów oddają. Oprócz południa i Normandya od powodzi także wielkie szkody poniosła. Można było jednak obawiać się, że bez powodzi deszcze Paryż zaleją; upałów prawie wcale nie było, ochoty ani trochę do kąpieli w rzece, tak że lato jesień najzupełniej przypomina. Jeżeli się trafi parę dni upału, to natychmiast potem burze z ulewą oziębiają powietrze. Nieprzeszkadza to jednak cudzoziemcom tłumnie zjeżdżać do Paryża. Po ulicach czasem więcej teraz jest rozmaitej, niż francuzkiej mowy, ale najwięcej Anglików. Tych nie tylko po mowie i fizyognomji, ale i po ubraniu każdy odrazu pozna. Szczególniej Angielki lubią wielkie jakieś kapelusze, zasłaniające je od słońca, po których łatwo można je odróżnić.

Nie jedna z nich przyznaje się, że ich kraj tak bardzo jest zadymiony dymem od fabryk, że z ochotą na jakiś czas go opuszczają. Prócz tego religija anglikańska i presbiteryańska tak ostro każe zachowywać Niedzielę, że nawet w ten dzień wolny od pracy, więcej się znudzić niż zabawić można. Może to te nudy sprawiły, że w mieście Spalding w pewną niedzielę siedząca w oknie zadumana lady, ujrzawszy małą dziewczynkę która w jej ogrodzie zerwała rozkwitły kwiat pelargonji, zamiast ją za to nieuszanowanie cudzej własności upomnieć surowo, oskarżyła przed władzami miejscowemi, na których czele był dygnitarz tamecznego kościoła, namawiając go aby małą winowajczynię wyłączono z wiejskiej zabawy, na której miano rozdawać herbatę i ciastka. Zdaje się że ta kara byłaby dostateczną dla dwunastoletniej Sary Chandler, która wracając ze szpitala gdzie odwiedzała chorą ciotkę, nie mogła się oprzeć widokowi pięknego kwiatka i zerwała go. Ale sąd miejscowy inaczej uważał, zapomniał czem są kwiaty dla dzieci, i przestraszoną dziewczynkę skazał na 14 dni więzienia i cztery lata przebywania *w domu poprawy*! Surowy ten wyrok poruszył całą Anglię, doszedł do uszu królowej i biedna amatorka kwiatów uwolnioną została z wielkim smutkiem pobożnej lady i poważnego dygnitarza.

Angielki rojące się teraz po ulicach Paryża, dziwacznym strojem zawsze się odznaczając dają niejednym pole żarcików które śmieszą Paryżanów. Raz jadąc omnibusem siedział obok mnie staruszek chudy i sztywny, obok niego jakiś pan wybornie wyglądający, w nieposzlakowanej toalecie z pierścieniami i brelokami. Staruszek wyjął z kieszeni tabakierkę i zażył tabaki, strojny sąsiad prosił o szczyptę, którą mu podano uprzejmie. Przy stacyi elegancki pan wyszedł, pozostali znacząco po sobie spojrzeli, a jeden z nich zapytał staruszka:

— Czy pan wiesz komuś podał tabakierkę?

— Nie wiem, podałem ją jakbym ją podał każdemu co mię o nią prosi.

— To jest pan Roch, kat tutejszy — Monsieur *de Paris* jak go w Paryżu nazywają—albo jeszcze *éxecuteur de hautes oeuvres*.

Staruszek oburzony wysypał tabakę przez okno.

— Mój Boże, zawołał, wszyscy jednakowo ubrani, nawet *kata* poznać z powierzchowności nie można.

I w głębokim zadumaniu pozostał do wyjścia z wagonu.

Osobistość pana Rocha tem najwięcej zdumiewająca, że bynajmniej wstrętu nie czuje do swego zajęcia, i jeżdżąc z gilotyną z największą ochotą gdzie mu każą, budzi w Angielkach ciekawość wielką. Starają się go poznać, oglądają gilotynę, i nawet jedna młoda jasnooka lady sto franków dała za to, ażeby przy niej przecięto snop słomy gilotyną, aby widzieć jak ta operuje!

We Florencyi jak piszą w gazetach, kat kiedy się podał do dymisyi, pięćset osób przedstawiło się na jego miejsce, ale za to od lat trzydziestu we Florencyi nikogo nie ścięto.

Pominąwszy dziwactwa —trzeba jednak przyznać, że gdy Angielka jest czyjąś przyjaciółką, to mniej więcej zawsze jest stałą i dobrą. W domowem pożyciu zwykle gospodarne bywają bardzo praktyczne. W Londynie założono bardzo nie dawno *kucharską szkołę*, która przybrała nazwisko *normalnej narodowej kucharskiej szkoły*. Uczennic jest w niej około 766 z czego funduszu powstało 1,603 funtów szterlingów. Lekcya kosztuje dziesięć szylingów coś (niby 3 ruble i pół). Widać więc że nie same ubogie się tam uczą. Opowiadała mi Szkotka panna Simpson, że jej znajoma lady Colwile taką samą szkołę chciałaby w Edymburgu założyć, dla tego przeszła kurs tej szkoły w Londynie, gdzie pomimo tytułów i majątku z radością odebrała patent za *pomywanie i szorowanie rądli*, od czego potrzeba zaczynać. W Paryżu była otworzoną taka szkoła, ale Francuzki chodzić do niej nie chciały i została zamkniętą.

Zawsze się sprawdza przysłowie że: co kraj to obyczaj.

Mówiąc o zwyczajach trudno nie powiedzieć o tem, jak we Francyi przez całą wiosnę uroczyście odbywa się pierwsza komunija, do której po dwieście i trzysta panienek i chłopczyków lat dwunastu, razem do komunji przystępuje. Dziewczynki zawsze całe biało ubrane, chłopczyki z przepaskami białemi na ręku. Do tej pięknej uroczystości pół roku zawsze po kościołach przygotowują się dzieci, uczące się katechizmu i zasad wiary starannie przez duchownych wykładanych. Najpilniejsze dostają nagrody.

Dzień komunji pierwszej jest dniem który najstarszy Francuz lub Francuzka zawsze z rozrzewnieniem wspominają, i dla tego zdaje się że ten zwyczaj wiecznie trwać będzie. Oparty na dawnej tradycyi ma urok jakiemu każdy z przyjemnością ulega. Białe sukienki jako godło niewinności są tu za konieczne uważane; najuboższa wyrobnica robi jeszcze oszczędności aby swoją córkę w takową ubrać. Jednak widok tych dziewczynek idących do komunji więcej jest poważny niż ładny, bo sukienki muszą być długie, czepeczki na głowach pod brodą związywane, a na nich woale muślinowe jak burnusy całą postać osłaniają. Każdy z uszanowaniem ustępuje miejsce spotkawszy taką komunijantkę — a że na trzeci dzień po komunji zwykle następuje Sakrament Bierzmowania, białe zatem sukienki roją się ciągle po ulicach, póki cały obrządek się nie skończy, który prawie cały tydzień czasu zabiera.

W tym roku uczony Littré — zwolennik i propagator Darwinizmu—sam swojej córce do pierwszej komunji towarzyszył.

Tutejsi Izraelici z których jest wielu bardzo bogatych, jakąś mają uroczystość w swojej synagodze na którą stroją swoje dzieci tak samo biało i bardzo świetnie.

Przez całą wiosnę odbywały się w Zgromadzeniu Narodowem Francuzkiem rozprawy o wolnem nauczaniu. Z tego urosło prawo że:

„Każdy Francuz mający 25 lat wieku, na którym nie cięży dawniejsza kara za zbrodnie, lub przestępstwo przeciwko obyczajom i pozbawieniem praw cywilnych, albo naruszenie praw o wyższem nauczaniu, może swobodnie otworzyć kurs albo zakład wyższego nauczania.

„Osobne warunki są wymagane dla otwarcia kursu medycyny i aptekarstwa.

„Takie zakłady powinny być rządzone najmniej przez trzy osoby.

„Jeżeli w takim zakładzie jest trzy osoby ze stopniem doktora uzyskanym w zakładach rządowych, to taki zakład może się nazwać Wolnym Fakultetem, nauk, prawa, medycyny, lub tym podobnie. Jeżeli w jednym Zakładzie może być trzy Fakultety to takowy może przybrać nazwisko Wolnego Uniwersytetu.

„Wstęp do takiego zakładu zawsze jest otwarty dla umocowanych od ministra oświecenia.

„Cudzoziemcy będą mogli także otwierać podobne kursa jeśli odpowiedzą wszystkim warunkom wymaganym przez prawo francuzkie.

„Jeżeli się okażą te Zakłady pożytecznemi dla ogółu, wtedy będą miały prawo nabywać i przyjmować dary i zapisy jako fundusz zakładu. Wrazie upadku zakładu fundusze wracają do dawców lub ich spadkobierców—albo idą na rzecz Państwa.“

„Dla otrzymania stopni, uczniowie wolnych Fakultetów lub uniwersytetów, mogą zdawać egzamin albo przed profesorami z uniwersytetów rządowych, albo przed przysięgłymi z Wolnych i Rządowych Fakultetów pod prezydencyą członka z władzy naukowej.“

Prawo to ma wielu nieprzyjaciół. Francuzi bardzo są upokorzeni że w ogóle jest przekonanie, iż nauczyciele niemieccy pokonali wojsko francuzkie. Czy tak jest czy nie jest, Francuzi chcą zrzucić z siebie ten zarzut i dać wszelką możność rozszerzania oświaty. Reszta jest zostawiona dobrej woli otwierających zakłady—i korzystającym z nich: czas pokaże czy prawo było mylne.

Można tylko być pewnym, że Francuzi dostarczą środków pieniężnych na wszystko. Cały ich kraj świadczy, że się znajdują u nich ludzie co hojną ręką sypią na wszystko co kraj podnieść może. Bez tego czyby mogły istnieć takie ogromne a doskonale utrzymane rozmaite zakłady? Muzea wzbogacają się zapisami i darami ciągłemi, szkoły, szkółki, zakłady do-

broczynne mają zawsze odpowiednie fundusze a jak tylko czego zabraknie w ten moment za odezwaniem się tylko do ogółu, przez drobne datki potrzebne summy powstają.

Tą działalność daje się widzieć we wszystkich kierunkach. Porównywując szkoły francuzkie z pruskiemi chcą sobie przyswoić wszystko co w tych ostatnich za lepsze uważają, a co najwięcej daje się podobno widzieć w realnych szkołach których tu niebrak, nietylko w Paryżu ale i w całej Francyi. Z paryzkich, szkoła Turgot corok dostarcza wielu architektów inżynierów, specyalnych nauczycieli, matematyków, mechaników, rysowników, złotników, zegarmistrzów i innych niezliczonych specyalności w przemyśle i handlu.

Pan Manès dyrektor wyższej handlowej szkoły w Bordeaux dał ciekawe sprawozdanie o szkołach przemysłowych i handlowych w całej Francyi. Znajdują się one w Mulhouse, w Rouen, w Lyonie, w Lille, w Saint Etienne, w Amiens, w Châlons, w Angers, i w wielu innych miejscach.

Jedne z tych szkół są rządowe, inne miejskie czyli municypalne, inne założone przez stowarzyszenia handlowe lub przemysłowe. Niektóre miewają wykłady w dzień, inne wieczorem.

W Saint-Etienne naprzykład, są wykłady w dzień i wieczorem, — jest to municypalna szkoła bezpłatna. Uczą tam linearnego rysunku ornamentacyjnego kwiatów i figur, z wyłączeniem rzeźby i rytownictwa.

W Bezançon jest szkoła zegarmistrzowstwa.

W Mulhouse przędzalnia.

W Rochefort szkoła okrętowa; wchodząc do niej trzeba umieć czytać, pisać i cztery działania i mieć pewną wprawę do ręcznej pracy.

W Hawrze jest szkoła przemysłowa, z której wychodzą rozmaici rzemieślnicy potrzebni w marynarce, a także stolarze, tokarze, kowale i t. p.

W Amiens Szkoła przemysłowa jest założona przez stowarzyszenie przemysłowe. Kursa publiczne bezpłatne. Farbiarstwo potrzebuje dwóch lat. Tkanie i cięcie, czyli strzyżenie aksamitu trzy lata. Oprócz tego są tam kursa chemji stosowanej do przemysłu, rachunku handlowego i języków niemieckiego i angielskiego.

Szkoły realne mają zwykle dosyć uczni, bo są tak urządzone, aby mniej więcej co trzy lata jakiś kurs mógł być ukończony, co jest bardzo zachęcające dla ludzi, którzy *nie mają czasu* na długie nauki.

Nim się te wszystkie szkoły, o których ledwo małą wzmiankę tu robimy, rozpowszechniły, niemało było trudności i oporu. Wielu najpoczciwszych ludzi bało się, aby rozwinięcie handlu i przemysłu nie oderwało za wiele rąk od rolnictwa. W 1748 roku jeszcze Roland głośno się z tem odzywał, że trzeba zmniejszyć liczbę szkół, aby od roli rąk nie odrywać. *La Chalotais* uważał, że i najniższe szkoły warto obalić, aby zmusić wszystkich do prac rolnych.

W 1830 Guérnon Ravillie, bał się jeszcze nauk, jako szkodzących rolnictwu. Dopiero w 1866 roku Duruy najwięcej wpłynął na rozwinięcie szkół specyalnych.

Gdy do tego dodamy jeszcze specyalne szkoły śpiewu, muzyki, rysunku, rzeźbiarstwa, pensyony prywatne i wszystkie wielkie zakłady naukowe rządowe i szkoły klasztorne, których bardzo wiele, a przytem tysiączne fabryki, to każdy przyzna, że Francuzi mają się gdzie uczyć i mogą wszystkiego się u siebie nauczyć.

Szkoły agronomiczne i wojskowe, także nie małą liczbę ludzi zajmują. Wielka szkoła w Saint-Cyr dostarcza uzdatnionych oficerów. W Grignon odbywają się wszelkie próby najrozmaitszych narzędzi rolniczych. — Francuzi bardzo lubią rolnictwo, nie zrażają się trudnościami i jeśli na niewdzięcznej roli pracować zaczynają, póty ją ulepszają, póty probują co się na niej najlepiej udaje, aż wreszcie dojdą do żądanych skutków.

Opowiadał mi jeden Bretończyk, że w okolicy w której mieszka, ziemia była pokryta karłowatemi krzakami, i uważano ją za zupełnie do niczego niezdatną. Osadnicy ją wykarczowali, przerobili, pobudowali sobie mieszkania i po dziesięciu latach tej pracy, z bardzo ubogich ludzi są teraz zamożnymi gospodarzami; najwięcej zarabiają na owsie, który się tam wybornie udaje, na sianie i owocowych drzewach. Przyczem chowają wiele bydła i koni. Większe gospodarstwa tylko się wyjątkowo zdarzają. Ziemia ogółem należy do włościan i rozdrabia się przez podziały na coraz drobniejsze cząstki, które czasem bogatsi od uboższych kupują, aby złączyć w większą całość.

(*d. c. n.*)

GLADYATOR.

Cezar, pan świata, zasiadł wysoko,
Na prawej dłoni wsparł dumną głowę,
Zacisnął wargi i przymknął oko
Szare. Snać gniewny, bo Cezarowe
Lica raz nagle ciemnieją chmurą,
Drugi raz błyskiem rumieńca płoną;
Lecz grom nie upadł... milczy ponuro
Nim groźbą wstrząśnie Cezara łono.

To cyrk—lud rzymski patrzy na pana;
Nie wie co owa posępność znaczy,
Bo już arena krwią lwów oblana
A Cezar nawet skinąć nie raczy.
Cezar się nudzi... więc to rozumie
Starszy przywódzca między liktory:
Czeka. Wtem głos się rozlega w tłumie:
,,Prędzej nam, prędzej wiedź gladyatory!"

Pan skroń odwraca — silny w potrzebie
Iskra pożaru gaśnie jak czarem;
Pokonał wrogi, pokona siebie:
Zwyciężać wszystkich — to być Cezarem!..

Patrzy łaskawiej, podnosi czoło...
Oddział szermierzy u bramy czeka;
Idą powoli w areny koło:
Czemuż się walki godzina zwleka?
O, bo choć piasek broczy posoką
Zwierza pustyni — żal sił i trudu;
Lecz krew, gdy z piersi ludzkiej szeroko
Tryśnie, to rozkosz rzymskiego ludu.

Cicho... Tam znowu, od bram podwoi,
Nowy zapaśnik odważnie kroczy,
I szmer się wszczyna. On stanął... stoi
Niby z kamienia posąg uroczy.
Mars-li to? szepcze lud dziwem zdjęty,
Czy sam promienny zstąpił Apollo?
Nie... to jest młodzian w boju ujęty,
Niezwyciężony ciężką niewolą.

Postacią zda się wyrósł nad króle,
Z czoła mu spada bujny włos płowy,
A modre oczy musiały czule
Patrzeć, nim hardo brzęknął w okowy.

W Cezarze utkwił bystre źrenice,
Ku piersi podniósł dłoń zaciśnioną,
I żarem gniewu dwie błyskawice
Spłonęły. W tłumie ścicha mówiono,
Że to syn wodza z dalekiej strony,
Co ranny, w bólu, zamiast pokory,
Klął Rzym, a Cezar, zemstą wiedziony,
Jak sługę zrównał go z gladyatory.

Choć rad, pan dawną powagę bierze,
Chmurzy się zmarszczką twarz poorana;
Skinął.. Ruszają cyrku rycerze,
I przed obliczem przechodząc pana,
Butnie wstrząsają krótki miecz lśniący:
Może od niego przysłany w darze,
Wołając głośno: ,,Umierający
Pozdrawia ciebie, wielki Cezarze!"

Skinął... znak walki. A gdzież ów hardy
Gladyator?... Stoi... blaski na twarzy.
Na ustach igra uśmiech pogardy,
Wzniósł miecz — i milczy. Kogóż obdarzy
Ciosem? Drgnął nagle... Już blisko oni:
Wszyscy?!.. Ohydę boju wnet zmierzył.
Wstyd!... z najemnika miał ginąć dłoni!
Hańbo! I mieczem silnie uderzył
W własną pierś.

Marta.

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską).

(Dalszy ciąg).

Na dworcu kolei żelaznej w Piotrkowic, wrzał ruch zwykły w godzinach nadejścia pociągów; z pomiędzy tłumu wysiadających pasażerów, wyszedł młody człowiek starannej bardzo powierzchowności, w eleganckim paltonie, najświeższego fasonu kapeluszu, z rzeźbioną laseczką w ręku, i niby niedbale przechadzać się począł po placu rozciągającym się przed dworcem przeglądając z pod oka powozy, bryczki i wiejskie furmanki, czekające w tem miejscu.

Czyniąc to jednak, oglądał się niespokojnie na wystawę i okna bufetu, jak gdyby nie życzył sobie, być przez kogoś ztamtąd widzianym. Kiedy nagle ujrzał chłopaka, w czystej szarej sukmanie, powożącego skromnym wózkiem, zaprzężonym parą tłustych mierzynków, który kłaniał mu się skwapliwie. Młody człowiek zbliżył się do niego.

— A to ty Szymek.

— Ja paniczu, czekam tutaj od rana. Pan i pani...

Ale podróżny nie myślał wcale słuchać gawędy chłopaka i nie był zapewne ciekawy co mu miał o swoim państwie powiedzieć, bo wsunął mu w rękę parę groszy, i kazał jechać za miasto do znajomej sobie karczmy, gdzie miał na niego zaczekać a sam znowu niedbałym krokiem zwrócił się do dworca. Tutaj zjadł obiad w towarzystwie kilku znajomych jadących dalej, a doczekawszy się dopiero odejścia pociągu, odszukał w umówionem miejscu furmankę.

— Oj paniczu, paniczu, mówił Szymek zafrasowany, poprawiając siedzenie na wózku, zasłane wytartym kilimkiem. Pan kazał powiedzieć żeby się panicz spieszył, bo konie potrzebne w domu, trzeba dzisiaj zabronować jęczmień, cośmy go wczoraj posiali, a pani to pewnikiem czeka z obiadem, bo się krzątała kole kuchni od rana.

Młody człowiek nie zwracał uwagi na te przedstawienia furmana, w milczeniu wsiadł na bryczkę i obojętnie patrzał na równinę rozciągającą się w około miasta. A przecież były to jego rodzinne strony, tutaj przebywał od lat kilkunastu, tą drogą co rok ze szkół przyjeżdżał do domu i odjeżdżał po skończonych wakacyach. Miejsca te jednak nie zdawały budzić w nim wspomnień żadnych, bo pogwizdywał sobie jakąś Offenbachowską aryę, lub słuchał gadatliwego Szymka, który nie zważając wcale na roztargnienie panicza, opowiadał mu niezmordowanie o źrebaku co się ślicznie chował, o jałoszce co się zmarnowała, o kurach i gęsiach domowych, nie pojmując wcale by te ważne sprawy obchodzić go przestały.

Konie tymczasem biegły kłusem po bitej drodze, ku piaszczystym brzegom Pilicy, aż ukazały się na widnokręgu stare mury kościoła i dworki Sulejowskie; ku jednemu z nich położonemu tuż nad rzeką, skręcił Szymek.

Dworek ten stał na przedmieściu opodal od innych tak, że zdawał się być tutaj ostatnią najdalej wysuniętą strażnicą miasteczka, łącząc go ze szczerym polem. Dach jego był nizki, słomiany, zielony od mchów porastających na starej strzesze, ale czysto wybielone ściany i okna o wielkich jasnych szybach, nadawały mu jakiś schludny pozór i wyróżniały od innych. Przed domem opatrzonym kratowanym gankiem, w około którego wiły się kapryfolia i bluszcze, rozciągał się mały ogródek, pełen róż, lilji i innych prostych niewymyślnych roślin, co raz zasadzone, zawsze wiosną darzą kwiatem i zapachem nie wymagając nadzwyczajnych starań. Z jednej strony domku widać było z za parkanu drzewa sadu przypierającego stromym urwiskiem do Pilicy, z drugiej wznosiły się szczelnie zamknięte budynki gospodarskie.

W dworku tym będącym własnością państwa Złociców od rana panował ruch niezwykły. Wietrzono i porządkowano ładny pokoik, którego okna wychodziły na kwiatowy ogródek. W oknach zawieszono białe firanki, i podniesiono stare story by wpuścić więcej słońca i powietrza. Łóżko zasłano świeżą pościelą, a pani domu własną ręką gładziła poduszki i ścierała kurze, gdy we drzwiach ukazał się Złocic. Był to starzec już ale krzepki i silny, na twarzy jego o wielkich poważnych wyrazistych rysach, życie wypisało rozmaite bruzdy, ślady walk, burz i niepokojów. Ślady te jednak musiały już należeć od dawna do przeszłości, bo dzisiaj na tej poważnej ogorzałej twarzy tkwił wyraz spokoju, niebieskie oczy miały pogodne wejrzenie, przyćmione lekko jakąś smutną zadumą, może właściwą starości, może zdradzające troskę ukrytą. Białe wąsy zwieszały się po nad ustami okrążone zwykle łagodnym uśmiechem, a harde czoło błyszczące myślą, podnosiło się w górę jakby na świadectwo dobrze spędzonego życia. Pan Złocic wsparty na lasce, stał chwilę patrząc na żonę, skrzętnie porządkującą skromny pokoik. Ona nie widziała go wcale, zajęta cała swą pracą.

— Maryniu, wyrzekł wreszcie smutno i łagodnie.

Kobieta odwróciła się na głos jego. Była znacznie młodszą od męża; nosiła na twarzy ślady minionej piękności. W salonach przy sztucznym blasku świateł i strojów, mogła ona jeszcze jaśnieć wdziękami, tutaj w ciemnej wełnianej sukni z białym jak śnieg kołnierzykiem, z wyrazem słodyczy rozlanej na bladych rysach, wyglądała na cichego anioła domowego ogniska przypominając stare portrety Van-Dycka, w które wpatrzywszy się można wyczytać minione dzieje życia, i wiedzieć że dzieje te były czyste i jasne jak niezmącona krynica.

— Maryniu, Maryniu, powtórzył starzec, i czegóż się ty tak męczysz sama?

Lekki rumieniec zakłopotania wybiegł jej na twarz.

— Wszak wiesz, odparła po chwili półgłosem, że Feliks przyjeżdża — chciałam uporządkować trochę jego pokój.

— Czy myślisz że on zwróci na to uwagę? Ty zawsze masz te same złudzenia.

Spuściła głowę, ręce jej opadły od zaczętej pracy.

— Uprzedziłeś się Adamie.

— Uprzedziłem się do naszego jedynego dziecięcia, nie możesz myśleć tego Maryniu.

Westchnął i potoczył smutnym wzrokiem, po tym białym, wonnym, kwietnym pokoiku, do którego wpływały fale powietrza i światła, a w spojrzeniu tem leżało może tłomaczenie tej upartej troski, co zasępiała mu twarz pogodną.

— Feliks nie jest szczęśliwy z nami, wiesz o tem dobrze, nie wystarcza mu to co nam starczyło.

— On młody szepnęła matka.

— Młody i cóż ztąd, czyż dla tego nie umie cenić darów Bożych, ani patrzeć trzeźwem okiem na świat co nas otacza, czyż młodość ma służyć za wymówkę dla oschłości serca, dla pogardy obowiązków, dla....

Chciał mówić dalej, ale spojrzał na żonę słuchającą go z widocznym bólem, i umilkł.

— Nie znasz go dobrze pochwyciła.

— Daj Boże, wyrzekł, daj Boże, abym się mylił.

— Niesprawiedliwym jesteś dla Feliksa, mówiła dalej kobieta, biedny chłopiec skoro ma wolną chwilę nam ją pragnie poświęcić, wszak i teraz do nas przyjeżdża.

— O matko, ty zaślepiona matko, odparł starzec, czy wiesz że syn nasz od dziesięciu dni wyjechał z Warszawy, że przejechał przez Piotrków nie zbaczając tu nawet, a dziś założę się że ma jakąś prośbę, jakąś potrzebę i dla tego odwiedza dworek ojcowski.

— Adamie, Adamie, nie mów tego, to byłoby nadto bolesne.

— Uspokój się Maryniu, trzeba umieć patrzeć na rzeczy jak są rzeczywiście, ażeby uchronić się od zawodów. Przeżyliśmy z sobą lat blisko trzydzieści w miłości i zgodzie, ale Bóg nie pobłogosławił nas na dziecku.

— Nie, nie, raz jeszcze, źle sądzisz Feliksa, on nas kocha.

— Gdyby nas kochał, nie porzucałby jak to uczynił.

— Czyż chciałbyś mu tu życie zawiązać?

— Maryniu, Maryniu, czyż życie nie może wszędzie płynąć użytecznie dla bliźnich i z pociechą dla własnego serca. Człowiekowi jest wszędzie ciasno lub wszędzie przestrono, bo świat swój nosi sam w sobie. Wspomnij czy było nam tu kiedy ciasno w tym dworku, w tym cichym zakącie? Czy brakło nam tutaj pola działalności, myślom przestrzeni lub miejsca uczuciom?

— My co innego, odparła.

— Nie, mylisz się Maryniu, i żeby syna usprawiedliwić zbaczasz na manowce. Duchowe potrzeby wzrastać mogą, ale materyalne pozostają też same, bo co starczyło nam, Feliksowi starczyć powinno, a zresztą czyż nie mógł rozwinąć czynności swojej jako doktór mieszkając pod naszym dachem.

— W Warszawie więcej nauczyć się może.

— Oby żądza nauki wyrywała go ztąd jedynie, chciałbym temu wierzyć.

— Bo też dla czego posądzać szczerość słów dziecka.

Starzec wstrząsnął głową.

— Maryniu, wyrzekł, przez ciąg naszego pożycia jedynym powodem sprzeczki między nami był Feliks, to właśnie co powinno było silniej nas zjednoczyć: ty zawsze byłaś w nim zaślepiona. A jednak czy dotąd wszystkie smutne przewidywania moje się nie ziściły? Zresztą gdyby mu było równie pilno jak nam jego zobaczyć, czyż nie byłby tu już od dawna? Czas leci szybko, minęło południe.....

Kobieta obejrzała się smutnie. Rzeczywiście godzina obiadowa minęła, a Feliksa widać nie było.

— Musiało mu coś przeszkodzić, wyrzekła, oby tylko dzisiaj przyjechał.

Wyjrzała oknem, ale droga skręcała się nie daleko, i stawiała tamę wzrokowi, więc ukradkiem po raz dziesiąty dnia tego, wybiegła za węgieł sadu i powróciła zniechęcona—niespokojna. Weszła do kuchni, tam gotowało się to wszystko co Feliks lubił z lat dziecinnych, jednak musiano dać obiad nie doczekawszy się panicza. Ojciec i matka prawie nic nie jedli, i spoglądali po sobie w milczeniu, nasłuchując chwilami każdego dochodzącego szmeru. Jedno z nadzieją, drugie ze zwątpieniem ale oboje z jednaką miłością oczekiwali syna.

Aż wreszcie dał się słyszeć turkot daleki, zbliżał się zbliżał co raz bardziej, i zatrzymał przed domem. Powstali szybko jednakim ruchem, tylko matka rzuciła się ku drzwiom, nie mogąc pokonać niecierpliwość swoją.

Feliks tym czasem powolnie zszedł z wózka, nie zapomniał o małej eleganckiej ręcznej walizie, ani o rzeźbionej laseczce, i jednocześnie prawie z matką znalazł się na ganku.

Syn pocałował ją w rękę jak kazała przyzwoitość, przecież ona tuląc go i przyciskając do serca, nie spostrzegła wcale że przywitanie to było chłodne. Ona przypatrywała się młodemu człowiekowi z miłością i dumą.

— Spóźniłeś się Feliksie, wyrzekła wreszcie, jakby żałując chwil ubiegłych bez niego.

— Przepraszam mamę, to nie moja wina, spotkałem kilku znajomych na kolei.

— Musisz być głodny, każę zaraz podać ci obiad, czekaliśmy długo na ciebie.

— O niech sobie Mama nie robi subjekcyi, jadłem już w Piotrkowie.

— Nie bardzo ci było pilno jak widzę tu dojechać, odezwał się głos Złocica, który od chwili stał w progu i słyszał odpowiedź syna.

Feliks zmieszał się tem widocznie, i pospieszył powitać ojca, ale to powitanie było jeszcze ceremonialniejsze niż z matką. Byli to widocznie ludzie należący do odmiennych światów, których łączył związek krwi i nic więcej. Z jednej strony te dwie szlachetne postacie tchnące miłością, spokojem i powagą ciszy, z drugiej człowiek gładki, elegancki, chłodny i sztywny. Z ducha nie był on synem Złociców, a jeśli istniał kiedy serdeczny stosunek pomiędzy nim a mieszkańcami dworku, wpływ czasu i świata zerwał go od dawna. Inne było ich koło myśli, pragnień, nadziei, odmiennemi drogami dążyli przed siebie, i sprzecznie pojmowali życie.

Ojciec miał słuszność, Feliks nie czuł się szczęśliwym w tym skromnym słonecznym pokoiku, co troskliwa ręka matki urządziła dla niego: on mówił sobie że mu duszno i ciasno w małem miasteczku, w dworku rodzicielskim, że potrzeba mu szerszych horyzontów, a może po prostu ciążył mu przymus powagi, może miał myśli i zamiary, które rad był ukryć przed surowym poglądem ojca, przed serdeczną troskliwością matki. Ma się rozumieć w podobnych warunkach, rozmowa także była trudną do utrzymania, każde z nich miało swój świat osobny, niedostępny dla drugich. Świat rodziców był smutny, świat syna oschły i zimny, oni na pociechę przynajmniej mieli miłość ku niemu, wielką, kosztowną choć bezowocną, bo nie odpłaconą wzajemnością; on w sercu miał pustkę wyrobioną egoizmem.

Wewnętrzna różnica ujawniała się nawet w powierzchowności. Feliks był bardzo pięknym chłopcem, wiedział o tem, i jak kobieta nie zaniedbywał nic z tego, co mogło podnieść jego urodę. Matka przypatrywała mu się z zachwytem, cieszyła się najmniejszym szczegółem jego stroju, począwszy od kapelusza a skończywszy na spinkach od koszuli, na wytwornej cygarniczce, którą wydobył z kieszeni by zapalić papierosa. Cieszyła się nim zapominając o wszystkiem.

— I cóż mój synu, pytał Złocic, gdy po pierwszej chwili powitania zasiedli na ganku, od pół roku blisko jesteś doktorem, jakże ci się powodzi.

Pod badawczym wzrokiem ojca, Feliks zarumienił się mimowoli.

— Ah! wyrzekł po chwili, początki zawsze są trudne, dzisiaj doktorów jest bardzo wielu, nie ledwie więcej niż pacyentów, trzeba się dać poznać, trzeba czekać.

— Tutaj miałbyś chleb gotowy, zaręczam, okolica potrzebuje pomocy lekarskiej.

— Mój ojcze, ja się i na Warszawę nie skarżę, pochwycił syn, tylko dzisiaj trzeba posiadać rozmaite warunki powodzenia, na jakich mi dotąd zbywą.

— Ja sądzę że dzisiaj jak zawsze, warunkiem powodzenia jest praca, nauka, wytrwałość i zamiłowanie swojego zawodu.

— Potrzeba coś więcej, wtrącił syn z zupełną pewnością siebie, wszystko to nie wystarcza jeszcze.

— Naprzód Feliksie są powodzenia rozmaite, powiedz mi o jakim chcesz mówić?

I znowu tak zagadnięty przez ojca, młody doktór zmieszał się lekko.

— To bardzo łatwo zrozumieć, wyrzekł wreszcie, mówię o sławie, wziętości — majątku.

— Są to trzy odrębne rzeczy nie koniecznie chodzące w parze.

— Mój ojcze, ja tak daleko się nie zagłębiam.

— To źle mój synu, człowiek wtedy tylko może zapanować nad położeniem, jeśli je sobie jasno określi.

— Dzisiaj, ażeby wypłynąć na wierzch wśród powodzi współzawodnictwa, mówił Feliks wracając do swego tematu, trzeba odrazu uderzyć w oczy, stanąć do walki z gotową bronią.

— Czyli inaczej otumanić.

— Nazwij to jak chcesz mój ojcze, nazwa nie zmieni rzeczy ani dzisiejszego świata.

— Zdaje mi się Feliksie, że świat był zawsze pod tym względem jednakim, ludzie mają i mieć będą zawsze jednaką dozę przywar i śmieszności, zmieniają barwę ale nie istotę rzeczy, ci jednak co chcą dla nich pracować powinni iść prostą drogą, nie szukać sprzymierzeńców w ich ujemnych stronach, tylko we własnych zasługach.

— Tym sposobem nie dalekobyśmy zajechali, prosta droga nie popłaca mój ojcze.

Młody doktór mówił to lekkim tonem, potrząsając rzeźbioną laseczką, jako pewnik nie ulegający wcale wątpliwości.

— Prosta droga nie popłacała nigdy, odparł Złocic poważnie, a jednak szedłem nią zawsze i nie pożałowałem tego, ja ufam że i ty tak uczynisz Feliksie. Wierz mi, przy schyłku życia jest to wielką pociechą pomyśleć, że się spełniło swój obowiązek.

Słysząc te słowa wymówione z siłą przekonania, syn zamilkł chociaż można było spostrzedz, że nie uczyniły na nim wielkiego wrażenia, po chwili jednak sprobował sprowadzić rozmowę na tor powszedni, i uczynił to dość niezręcznie, jak zwykle zdarza się ludziom światowym, gdy chcą stosować salonową metodę, do tych co nie mają nic z salonem wspólnego.

— Mówisz tak na seryo mój ojcze, a ja żartowałem tylko.

— Zawsze mówię na seryo, odparł starzec, bo na cóż zdadzą się próżne słowa? Chcę wierzyć iż żartowałeś rzeczywiście, pamiętaj jednak że są przedmioty z których się tego czynić nie godzi.

(d. c. n).

CZŁONEK KOMITETU ZABAW,

LISTY Z TANNEBURGA

przez

Spielhagena.

Karol St. do Bernarda G.

Tanneburg, 27 czerwca.

Przywykłeś już kochany przyjacielu, otrzymywać listy ode mnie nieregularnie i z różnych miejscowości; nie zadziwisz się więc, że dla odmiany piszę do ciebie z zakładu leczniczego. Niech cię to jednak nie przeraża; nie jest ze mną gorzej niż zwykle, ale też i nie lepiej; to jest: że jestem starą lirą, której rozstrojonych strun różni artyści probowali, nie mogąc, ku własnemu zdumieniu, czystego akordu wydobyć.

Jestem prze[illegible] prawidłowej i doskonałej organizacyi, tak powiadają oni wszyscy, chociaż jeden z nich znajduje wrażliwość serca za wielką, drugi znów inną jakąś wadę, i tylko doktór Kühleborn stanowczo oświadcza, iż stan mego zdrowia nie pozostawia wiele nadziei. Ale bo też to oryginał (czy też chcący za takiego uchodzić) ten dr. Kühleborn; z półgodzinnej konferencyi z nim małom skorzystał.

Wyobraź sobie małą, chudą osóbkę, z głową przeznaczoną widocznie dla większej osoby, o szerokiem czole i kędzierzawych włosach, o wielkich ciemnych oczach, które badawczo z nad orlego nosa na przybysza spoglądają. Otóż, jak ci wspomniałem, zaraz po przybyciu tutaj miałem z nim konferencyą; objaśniłem go co do stanu mego zdrowia dołączając kilka własnoręcznych notatek, oraz zdań kilku ostatnich moich lekarzy. Nowy mój prorok nie zdawał się przywiązywać najmniejszej wagi do tego wszystkiego. Przeczytał wprawdzie mój rękopism, ale na to tylko aby uczynić kilka uwag co do charakteru mego pisma i pochwalić styl piękny. Wreszcie, po skończonem badaniu, zadecydował stanowczo i z wielką powagą: że stan mego zdrowia nie pozostawia wiele nadziei.

Na to niezbyt delikatne oświadczenie, twarz moja musiała przybrać dziwny wyraz, gdyż dr. Kühleborn pospieszył dodać: to jest szanowny panie, wyraźniej mówiąc, byłby bez nadziei, gdyby dobra gwiazda przewodnia nie sprowadziła pana tutaj. Tu tylko możesz wyzdrowieć, naturalnie pod warunkiem, abyś zbyt wcześnie Tanneburgu nie opuścił; byłoby to niesprawiedliwością względem całego towarzystwa któremu z góry nowego towarzysza powinszować można".

Temi słowy i pięknym ukłonem zakończył doktór posiedzenie, a ja nie byłem mądrzejszy niż przed tem. Ale czyż po to tu przybyłem, aby jednego pół mędrka więcej poznać? Czyż już od dawna nie przestałem pracować nad rozwiązaniem zagadki: „o swojem tajemniczem wnętrzu," jak powiada wuj Brüsig w prześlicznem swojem dziele. Zresztą, może ci panowie mają racyę: nie jestem wcale chory. Może brak mi tylko, czego każdemu szlachetniejszemu człowiekowi, który zanurza wzrok w głębię życia, brakować musi, zadowolnienia z życia, z istnienia które jest tylko ponurym mrokiem, gdzie nic, a najmniej siebie samych rozpoznać możemy.

Po opuszczeniu Interlacken zkąd do ciebie pisałem, pojechałem pierwszy raz od śmierci rodziców, do swojej wsi rodzinnej. Zdawało mi się, iż mogę się już na to odważyć: że się głęboka rana cokolwiek zabliźniła. Jakże się omyliłem! Dopiero gdy ujrzałem to miejsce ukochane, tylu miłemi i bolesnemi wspomnieniami uświęcone; ten dom staroświecki i poważny, otoczony staremi lipami, które mnie na powitanie zapachem swym owionęły; ten park rozległy i ogród wspaniały—gdy już wszystko ujrzałem a nie zastałem już tych, których wspomnienie z każdem się drzewem, z każdym prawie krzakiem wiązało — wtedy dopiero żal długo tłumiony wybuchnął na nowo, wtedy dopiero poczułem, że ich straciłem, że jestem sam na świecie — sam i samotny.

Przed tobą, Bernardzie, nie wstydzę się wyznać, że w tej samotności lękałem się samego siebie. Znużony mój umysł nie dawał mi spokoju; marzyłem na jawie podczas trudnych i poważnych zajęć interesami, i sprawę graniczną majątku mego pewnie nie doprowadziłbym do końca, bez pomocy sąsiada mego, poczciwego naszego Egberta. W nocy fantastyczne widziadła budziły mnie ze snu. Wtedy leżałem patrząc jak promienie księżyca zwolna po starych portretach się przesuwały—albo stawałem w otwartem oknie, słuchając szumu wiatru między drzewami. Ranek zastawał mnie zmęczonym, rozstrojonym, zniechęconym i niezdatnym do jakiego bądź przedsięwzięcia: płynąłem bystrym prądem do owego niebezpiecznego miejsca, gdzie już tylu nieszczęśliwym pływakom ster na zawsze z rąk się usunął. Tak być dalej nie mogło. Kazałem kufry zapakować, dom i gospodarstwo zdałem na opiekę poczciwego Hermana, prosząc przyjaciela Egberta żeby zajrzał kiedy niekiedy; napisałem do doktora Kühleborna, którego już przedtem ktoś bardzo mnie zalecał, i przybyłem tutaj, wmawiając ciągle w siebie, że sławione wody i łagodne powietrze tutejszych gór, powinny zbawiennie wpłynąć na moje zdrowie.

Czy w głębi duszy wierzyłem temu wszystkiemu? Bynajmniej; ale gdziekolwiek udać się musiałem, a Tanneburg było miejsce tak dobre jak każde inne. Zresztą, wszystko mi jedno gdzie się znajduję; nie pozbędę się nigdzie własnej osoby, to jest, że wszędzie własnemi oczami patrzeć muszę, a w takim razie nie mogę zaprzeczyć, że sławny dr. Kühleborn wydaje mi się jak inni eskulapowie XIX-go wieku, a niemniej i sławny zamek Tanneburgski, jak inne dobrze zachowane gniazda łupieżców średniowiecznych.

Ponieważ gmach kąpielowy, położony u stóp góry zamkowej, przepełniony jest gośćmi, mieszkam więc w zamku, w wielkiej, niskiej o czterech oknach sali, nazwanej szumnie rycerską komnatą. Nie wiem jak wyglądał gmach ten przed czterystu lub pięciuset laty, gdy odgłos trąbki strażaka rozlegał się z wysokiej wieży; teraz ma pozór zwyczajny i pospolity; ze wszelkich ozdób ogołocone, bielone ściany, czysto wymyta posadzka, wązkie łóżko, twarda kanapa, stół, kilka krzeseł z prostego jałowcowego drzewa — oto całe umeblowanie. U okien nie ma ani firanek ani rolet. „Nikt nie będzie tutaj zaglądał," powiedział spokojnie pan inspektor wprowadzając mnie tu i istotnie przekonałem się że miał racyę. Okna z jednej strony wychodzą na góry, z drugiej na równinę, rozciągającą się daleko po za wsią.

— Spodziewam się że pan tu mieć będzie wiele przyjemności, dodał p. inspektor, miłe towarzystwo, piękny widok i przyjemne spacery, naturalnie kiedy deszcz nie pada."

Postanowiłem pójść za radą poczciwego inspektora i używać wszystkich przyjemności tutaj, „natu-

ralnie kiedy deszcz nie będzie padał.“ Czy będziesz ze mnie zadowolony?

30 czerwca w południe.

Wykonanie mego programu musiałem tymczasowo odłożyć na później. Deszcz pada prawie bezustannie; góry pokryły się gęstą mgłą; muszę więc rad nie rad, zadawalniać się widokiem z zachodniego okna rycerskiej sali. Od wsi, która po za mgłą wcale niepowabnie się przedstawia, dochodzi nieustanny krzyk jak się zdaje gęsi. Prawdopodobnie są to jedyne stworzenia, które się w tej powodzi czują zadowolone, ale niestety! nie jedyne, które wpływ atmosferyczny zniewala do wokalnego uzewnętrzniania się. Wczoraj wieczorem tak było cicho w starym zamku, słychać było wyraźnie jak woda szemrała w kamiennych rynnach i krople deszczu o szyby się obijały; rad byłem z duszy tej samotności nie myśląc, że według wyrażenia angielskiego poety, jeżeli spokój jest szczęściem, to szczęście to, jak każde inne przejść musi. Dziś rano, w szczególniejszy sposób przekonałem się o tem. Jakieś silne wstrząśnienie zbudziło mnie ze snu; po niejakim czasie dopiero przekonałem się, że był to głos człowieka a raczej olbrzyma jakiegoś, który potężnym basem śpiewał. Że mieszkanie śpiewaka było obok mego, w skrzydle przytykającem do rycerskiej sali, pomyślałem, jakie wrażenie sprawi na mnie głos ten przy otwartych oknach. Nagle, z pierwszego piętra, tuż pode mną, dochodzi ucha mego pasaż z trylami wykonany bardzo umiejętnie głosem czystym i donośnym. Oniemiałem ze zdumienia, i już tylko ironicznie musiałem się zaśmiać, gdy i wiolonczeli brzdąkanie dało się słyszeć gdzieś zbliska. W jakiż muzykalny Babilon popadłem! Prawdziwie, stary Kant miał racyę utrzymując, że wszystkie sztuki piękne rozwijają się i uprawiają w skromnej ciszy, a tylko jedna muzyka z zuchwałą natarczywością uznanie sobie zdobywa. Cóż to mnie może obchodzić, że muzyka przerywająca moją samotność jest dobra, kiedy ja nie chcę żeby mnie przerywano! że ci panowie są prawdziwymi artystami, śpiewakami i wirtuozami jednego z pierwszych teatrów naszej stolicy? I czy może być harmonijne takie trio związku i ładu? Prawdziwy dom waryatów, i teraz dopiero pojmuję usposobienie Guliwera; w podróży swojej napotkał on stworzenia podobne do ludzi którym dał miano „Jahos“. Otóż, jak utrzymywał, z przyczyny stworzeń tych znienawidził ludzkość na zawsze. Nie pamiętam czy w opowiadaniu tem jest wzmianka o muzykalnych zdolnościach tych stworzeń. Jeżeli nie, to tylko dowodzi iż złośliwy satyryk nie znajdował się nigdy w zakładzie leczniczym uwięzionym między basistą, tenorzystą i wiolonczelistą królewskiego teatru z X.

Wieczorem.

Swift ma istotnie racyę; teraz, gdy się przyjrzałem zgromadzonemu towarzystwu, jak się śmieje, gwarzy i jakimkolwiek sposobem zabawić pragnie, przyznałem mu racyę. Kochany przyjacielu! Są tylko dwa gatunki ludzi; ci o których poeta wyrzekł te słowa: szlachetny człowiek powinien być zdala od ludzi; i tacy, którzy się tylko w towarzystwie podobnych sobie zadowolnieni czują, i którym ja miano plebsu przeznaczam. Ten ostatni gatunek zapełnia publiczne spacery, ogrody, kawiarnie, znajduje się też licznie u wód wszelakich. Czy składa się przeważnie z ludzi niższego stanu? Uchowaj Boże! Znam radzców stanu, generałów, baronów i hrabiów, którzy do najpospolitszego plebsu tylko zaliczeni być mogą. Z takiego to rodzaju ludzi po największej części, a może w zupełności, złożone jest towarzystwo Tanneburgskie. Z jakimiż to osobistościami zniewolony byłem dzisiaj zapoznać się! Mówię zniewolony, gdyż takie tu jest urządzenie, iż towarzystwo całe zbiera się na śniadanie, obiad i wieczerzę do ogólnej sali, ani sposób myśleć o usunięciu się. Oprócz tego, znajduje dr. Kühleborn złośliwą przyjemność, zaznajamiając między sobą osoby w żadnym razie sympatyi do siebie mieć nie mogące. Zaciera wtedy delikatne ręce, uśmiechając się sarkastycznie. „Cóż robić—rzekł mi—gdym mu z tego powodu robił wymówki, jesteś pan tu i musisz się do innych stosować. Przymus ten wyjdzie, w każdym razie tylko na korzyść pańską, i kiedyś podziękuje pan mnie jeszcze żem go nie zostawił z tak chorobliwem usposobieniem w samotności.“ I znowu powiększał spis moich znajomych przedstawiając mnie jakiemuś kapitanowi, obywatelowi i kupcowi z prowincyi.

Jest tu przeszło sto osób, które się z małym wyjątkiem w zakładzie i zamku mieszczą. Pojmujesz, że w dżdżysty dzień szczególniej ludzie ci muszą być ciągle razem. Nudno im w samotnych mieszkaniach, więc zbierają się w bilardowej sali, w kręglarni, w bibljotece, damy w salonie, i nudzą się wspólnie. Nie wyobrazisz sobie, jakich sposobów używają, ażeby się tylko zabawić. W ogrodzie jest długi, otwarty z jednej strony namiot, przeznaczony o ile mi się zdaje, na spacery w czasie niepogody. Otóż tam zebrało się dziś po obiedzie całe towarzystwo, słuchając muzyki, którą tu dwa razy na tydzień sprowadzają z sąsiedniego miasteczka. Był to widok arcydziwny i śmieszny. Z jednej strony ogrodu towarzystwo w wietrznym namiocie pijące kawę, gwarzące; z drugiej orkiestra w ogrodowej altanie wykonywająca różne potpuri przy akompaniamencie szumiącego wiatru i ulewnego deszczu! Doprawdy, patrząc na gust tak dziwny, nie wiem czy mam płakać, czy śmiać się. A może towarzystwo całe ma racyę: czemże ono jest, jeśli nie mieszaniną nieznośną? Dla czegóż więc nie miałoby przenosić nędznej muzyki nad szum wiatru między drzewami. A jednak w tem towarzystwie są piękne kobiety i dziewice, które nie wiem jak mogą się pogodzić z prozą powszedniego życia; poetyczne zjawiska o kwitnących twarzyczkach na widok którego serce mocniejby mi zabiło, gdyby jednocześnie myśl, że to są maski tylko, nie zapełniała serca goryczą. Być może że jestem w sądzie swym za surowy, ale nie chcę żadnego ustępstwa robić prozie, chociaż ona mi się w tak zwodniczo ponętnej postaci przedstawia.

Dziś wieczorem, przed godziną może, miałem sposobność wystawić stałość mych zasad na próbę. Po wieczerzy zebraliśmy się wszyscy w wielkiej sali, gdzie rozpoczęto tańce. Usunąłem się obok do gabineciku, chcąc gazety przeczytać; widząc jednak, iż to jest prawie niemożebne przy odgłosie tak hałaśliwej muzyki, postanowiłem unikając zgiełku, usunąć się niepostrzeżony. Łatwiej to jednak było pomyśleć niż wykonać. Dla dopięcia mego celu musiałem przechodzić salę balową. Właśnie szykowano się do kontredansa. Mimowolnie, może przeszkodą jaką wstrzymany, a może wspomnieniem przeszłości, gdyż przypominasz sobie zapewne, jak namiętnie lubiłem tańce, zatrzymałem się. Dzisiaj, jakże się zmieniłem! Z jakąż obojętnością spoglądałem na szykujące się pary; z jakim spokojem spostrzegłem że jednej pary, a właściwiej, że jednego tancerza brakowało, co było tem dziwniejsze, iż pozostała tancerka, była bez wątpienia najpiękniejszą z całego grona. Wysmukła ośmnastoletnia dziewica o niebieskich oczach, których śmiałe promienne spojrzenie kilka razy w ciągu dnia spotkałem. Widocznie każdy z obecnych panów musiał myśleć iż jest zamówioną, bądź co bądź nie miała w tej chwilii tancerza, a mieć go musiała, gdyż musiała tańczyć. Chciała tańczyć. Widać to było wyraźnie we wzroku jej, który niecierpliwie obiegając obecnych, na mnie się zatrzymał. Nie pochlebiło mnie to wcale, gdyż między poważnymi panami, ja jeden tylko, wprawnemu oku mogłem się wydać możliwym tancerzem. Czy piękna panna dała znak jaki doktorowi, czy też on sam wpadł na ten pomysł, nie wiem; to tylko wiem, że z pewnym zamiarem prędko do mnie się zbliżał. Niebezpieczeństwo było aż nadto widoczne; spuściłem wzrok ku ziemi, zwróciłem się i prędkim krokiem opuściłem salon. Gdy w ciemności powoli na zamkową górę wstępowałem odezwały się pierwsze tony kontredansa. Przed tobą Bernardzie muszę wyznać, że w tej chwili uczułem coś nakształt wyrzutów sumienia. Żal mi się zrobiło tej pięknej o błękitnych oczach panny; tak się jej chciało tańczyć, a dla mnie nie byłoby to tak wielkiem poświęceniem. A może nawet żadnem, bo przecież przypominam sobie dobrze ten czas, kiedy dla potańcowania z nie tak piękną nawet panną, pojechałem ośm mil zimową porą. Ależ to było dziesięć lat temu, cały wiek! Wreszcie czemu siedziała dziś w namiocie, czemu słuchała tej nieznośnej muzyki! Teraz, kiedy to piszę, umilkły tony muzyczne, cicho jest, jak wczoraj, na starym zamku; śpiewacy śpią już zapewne i wiolonczelista schował już swój instrument. Od wsi, kiedy niekiedy, dochodzi przytłumione szczekanie psa. Zresztą cicho jest, słychać tylko szelest wody w rynnach, obijanie i spływanie deszczu po szybach i szum wiatru między staremi lipami, u stóp góry zamkowej. Z po za czarnych, pędzących chmur na niebie, wynurzają się blade promienie księżyca. Cicha urocza noc! Stoję w oknie, wsłuchując się w uroczą melodyę natury. W takiej chwili czuję się odrodzonym — godzę się z sobą samym i z ludźmi nawet, których jednak postanawiam unikać. Bądź zdrów, jedyny przyjacielu!

(d. c. n.)

LIST SZOSTY

DALEKI ZACHÓD

w Ameryce północnej

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Złemi ziemiami nazywamy dolinę ciągnącą się na stepie w drodze do Dakoty. O 200 stóp od nas ciągnęła się ona od południowego zachodu na wschód północny: mówią iż ma ośmnaście mil geograficznych długości, a szerokości obliczyłem $^3/_4$ mili.

Na pierwszy jej widok przypomniały nam się parowy Nowej Zelandyi, gdzie wyryły je wody rzek — tu, widocznie zapadła cała kotlina w skutek jakiejś wulkanicznej przyczyny.

Niewiele osób odważa się zejść na dno jej, a noga polska nigdy tam pewno nie postała dla tego też postanowiłem opisać co tam widziałem.

Brzegi stepu spadają prawie pionowo ku tej kotlinie; lecz znaleźliśmy i miejsce gdzie wody wyryły rodzaj rowu, wzdłuż którego sprowadziliśmy konie w parów, gdzie niezwykły uderzył nas widok. Jak na lodowcu Aary, wyrastają tam piramidy igły i obeliski z powierzchni doliny do stu stóp a i więcej nawet dochodzące a przypominające minarety Wschodu.

Pomiędzy niemi krążyliśmy wśród krętych korytarzów, po skamieniałych wężach, żółwiach i kościach mamutowych, przy jakich skielety słoni wyglądałyby jak karły.

Wielu uczonych przychodziło w te miejsca dla odkrycia kilkudziesięciu gatunków zwierząt skamieniałych dotąd nieznanych geologom. Znajomość moja tej nauki nie sięga tak daleko bym mógł rozróżnić golenie Oreodonów od kości mamutowych: nie wiem nawet tego jak ten lub ów zwierz przedpotopowy wyglądał.

Inżynier bieglejszy ode mnie w tym przedmiocie twierdził, iż ziemia nie posiada okolicy ciekawszej pod tym względem, ja zaś jako nie znawca, twierdziłem tylko że nie ma groźniejszej.

Wspaniałe są i groźne lodowce i puszcze i morza pokryte wyspami z lodu, lecz Mauwacoes terres Dakoty wyrównywają im w grozie i wspaniałości.

Rozległe to kościelisko ciekawych przedpotopowych okazów zwierzęcych, bez wody, bez zieleni, bez żadnego tworu żyjącego na którego dno nawet żaden Indyanin nie zajrzy, chyba uciekając przed wrogiem, przez którego obszar żołnierze obawiają się maszerować, z pewnością na zawsze pozostanie mi w pamięci.

Tu i owdzie widniały kilkuset morgowe przestrzenie wyglądające na wyschłe jeziora pokryte skorupami skamieniałych żółwiów, z których każda może ważyć około kilkudziesięciu centnarów.

Przekroczywszy tę przestrzeń znów błądzimy między ostrosłupami: cienie ich wydłużone, bo jesienne słońce nisko już stało a padając ukośnie na tę równinę stokroć czyniło ją posępniejszą.

Ztąd znowu weszliśmy między parowy głębokie wyglądające na złotodajne a bezwodne przez większą część roku, strumyki Australji północnej.

Patrząc na tę ziemię, nie płodną na oko, zapominając o całej poetyczności miejsca, wykrzyknęliśmy jednocześnie z Wilhelmem:

— Na Boga! toć to złotodajna ziemia.

Kwarcowy kamień biegł przecinając białemi żyłami ceglaste brzegi utworzone z łupku i skał plutonicznych; okrągły zaś zwir pod stopami zapowiadał obecność szlachetnego kruszcu.

Żyłka dawna odezwała się w nas obu, obadwa też zaczęliśmy roztłukiwać kwarc dla wydłubania zeń cząsteczek złota, lecz inżynier, który czytał wiele o tej dziwnej krainie ostrzegł nas byśmy zaniechali tej pracy.

Nie ma wątpliwości, iż całkowity obszar złej ziemi obfituje w złoto równie jak przylegająca do nich prowincya Montany. Niektórzy traperzy a nawet Indyanie przynosili z niej pył i grudki złota do fortecy leżącej nad rzeką Su; grozi to jednak wielkiem niebezpieczeństwem, bo kraj ten należy do Indyan i zaręczony im traktatem, nie pozwolą więc bezkarnie szukać tam złota.

Wierny zasadzie australijskich górników: że i w piekle nawet spędzaćby można było żywot nader błogi, gdyby z kotłów dobywano warząchwią żółty ów kruszec zamiast czarnej smoły — zaproponowałem aby zatrzymać się choć przez dni kilka nad brzegami kotliny owej i rozpocząć poszukiwanie.

Odkrywanie nowych kopalni oddawna już należało było do mych słabostek, lecz towarzysze moi znający lepiej Indyan oświadczyli, że za żadne skarby w świecie nie chcieliby narazić się na gniew Czerwonej Chmury, gdyż milsze im życie niż złoto.

Wyjechaliśmy z parowu i doliny od północnej strony. Raz jeszcze obejrzałem się aby spojrzeć na to miejsce, gdzie według mego zdania tysiące uncyi złota wynagrodzi tego, kto odważy się uderzyć motyką o skały parowu, wbrew woli strasznego wodza Indyan.

Z dziwnem też zaznajomić was muszę zjawiskiem niebieskiem, jakie zdarza się dość często w tej okolicy — a i w dniu tem miało właśnie miejsce.

Słońce zachodziło między dwoma słupami świetlnemi kształtu mioteł ognistych; słupy takie nazywają w tej ziemicy psami strażującemi słońce, a zapowiadają przymrozki, i wyglądają jak łuny dalekich pożarów.

Cudne to światło, barwy królewsko purpurowej oblewało groźnie niebo i kotlinę, zwiększając tysiąckrotnie urok jaki przedstawiał nam we dnie ów parów przepaścisty.

Zapomniałem o złocie, o żądzy wzbogacenia się; poetyczność chwili i widoku przemogła. W niemym zachwycie patrzyłem na to dziwne zjawisko, Szkot i Anglik podzielali moje uniesienie, i dopiero zmrok zapadający i niecierpliwość koni przypominały że czas myśleć o noclegu.

Przed ułożeniem się więc do snu, rozkiełznaliśmy konie, lecz o paliwie i wieczerzy trudno już było myśleć, wiele też ucierpieliśmy tej nocy od zimna i głodu. Nazajutrz dotarłszy do rzeki Su, widzieliśmy po drugiej stronie łańcuchy gór nagich, zwanych Czarnemi pagórkami (Black-hills), w których podobno także bytują żyły złotodajne, lecz i do nich Indyanie wzbraniają przystępu.

Szybko przebiegaliśmy brzegi tej pięknej rzeki, a uszedłszy spory już kawałek drogi, napotkaliśmy gromadkę Indyanów, w której znajdowały się osobistości znane dobrze Wiljamowi od dawnego już czasu.

Z tuszy i wysokości jeźdźców domyśliłem się, iż należeli do plemienia Su, przewyższającego sąsiadów swoich postawą i siłą fizyczną.

Jeden z tych kawalerzystów, chłop przeszło sążeń wysoki, siedział na kucu tak małym, że prawie dotykał ziemi nogami, nazywał się I-ha-ta-pa (czarny róg), a nosił godność naczelnika i mówił trochę po angielsku.

Celem podróży Indyan musiał być jakiś zamiar wojenny, gdyż jechali w gęsim szeregu i nosili strój wojenny; pióra zdobiły ich głowy, a twarze mieli pomalowane.

Rzecz pewna, że nie wypadało nam wcale pytać ich o cel podróży i można być pewnym, że nie odpowiedzieliby na takie pytanie. Zapytaliśmy więc tylko Czarnego Roga, gdzie przebywa Saszem Czerwona Chmura.

— Kto jesteś? — rzekł do mnie pytając nawzajem, — i dla czego chcesz odwiedzić Saszema?

Wiljam, znający Indyanina, zaręczył mu, iż nie jestem wcale szpiegiem, zamiary mam pokojowe, i że jako mąż leków (uczony), pragnę poznać wielkiego wodza.

— Saszem Wielki, — odrzekł on, — poszedł gdzie słońce zachodzi, a zasiada tam w wielkiej radzie naczelników,— rzekł Czarny Róg.

Wyrazy takowe kazały nam się domyślić, iż Saszem ów udał się na radę wojenną do Montany, a wiedząc, że go tam odszukać nie zdołalibyśmy, przy najusilniejszych choćby staraniach, poczęliśmy naradzać się co dalej czynić i ułożyliśmy wkrótce plan powrotu do wybrzeży rzeki Platy, dla odmiany zaś postanowiliśmy wracać na fort Laramie, znakomitą stacyą wojskową, leżącą nad północną Platą, bo oprócz chęci zwiedzenia ciekawej bardzo okolicy, spodziewaliśmy się usłyszeć cośkolwiek o ruchach Czerwonej Chmury.

Indyjanie jechali na zachód, my na południe, chcąc ich więc pożegnać, podałem rękę ich naczelnikowi, Czarnemu Rogowi, lecz ten odsunął swoją mówiąc:

— Odkąd brata mego najukochańszego zamordowano mi pod fortem Kearny, przysiągłem sobie, iż nigdy nie dotknę się dłoni białego człowieka.

Jadący jednak tuż za Czarnym Rogiem, podał mi dłoń chętniej. Zapytałem go o nazwisko, aby zapisać je sobie w notatach podróżnych.

— Zen-ta-ska (biały ogon), naczelnik z plemienia Su. Wojownicy moi należą także do Czerwonej Chmury, a syn wielkiego Saszema jedzie tu za mną.

I rzeczywiście — spojrzawszy we wskazaną nam przez Biały Ogon stronę, ujrzeliśmy dorodnego nader młodzieńca, którego strój dziwaczny mieścił w sobie przeróżne błyskotki indyjskie.

(d. c. n.)

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Wywabianie z bielizny plam po lapisie i jodynie.

Częste użycie obecnie przez lekarzy jako środek zewnętrzny lapisu i jodyny, nie pozwala prawie ustrzedz się każdemu a tem bardziej choremu zniszczeniu bielizny plamą czarną lub brunatną, którą nadzwyczaj trudno wywabić.

Doświadczywszy osobiście z wybornym skutkiem poniżej podanych sposobów, śmiało udzielamy wiadomość tę czytelniczkom naszym.

Plamy lapisu niszczy bezpowrotnie *jodek potażu*. Jest to sól krystaliczna, którą należy rozpuścić w jak najmniejszej ilości wody i rozczynem tym natrzeć plamy, płucząc po chwili w zimnej miękkiej wodzie znacznie jednak większą powierzchnię, niż sama plama zajmuje, gdyż inaczej pozostają obwódki żółto czerwone które zaschnięte trudniej puszczają; po zupełnem wywabieniu plamy, co czasem dosyć długiego czasu i kilkakrotnego nacierania potrzebuje, dobrze jest całą sztukę zanurzyć i przeprać w wodzie czystej.

Jodyna zaś ginie za zetknięciem się z *amoniją*. Zwilżone plamy po jodynie *amonija* w tej chwili nikną, lecz trzeba to uskutecznić przed praniem splamionego przedmiotu, następnie spłukać w czystej wodzie.

Czy sposoby te nie przepalają włókien tkaniny poddanej doświadczeniu, nie umiemy powiedzieć, lecz pozostawione plamy w krótkim czasie dziury przepalone zapowiadają.

O ubiorach.

Pospieszamy udzielić łaskawym Czytelniczkom naszym, wiadomości dotyczących mód jesiennych, jakie zebraliśmy z korespondencyi paryzkich i po przejrzeniu nowości przywiezionych przez właścicieli znaczniejszych naszych magazynów.

U sukien stany powinny być długie, gładko przystające do figury, jednakże nie zbyt obcisłe i krępujące wolność ruchów. Spódnice sukien z przodu i boków przystają gładko, lecz z tyłu powinny trochę odstawać w górze, a zręcznie drapować się i rozszerzać od dołu; wielkie, nie zbyt dawno zarzucone pufy, zastąpione dziś są kilku poprzecznie przemarszczonemi bufami, zręcznie zachodzącemi jedna na drugą, większa zaś dolna połowa tylnych brytów ułożona jest w kontrafałdy. Ściśnięte i obwisłe spódnice, słusznie zostają odrzucone jako zupełnie nie estetyczne. Małe i wązkie turniury, krótkie do kostiumów, powłóczyste do sukien z trenem, są obecnie używane. Wielką obfitość falban, buf i plisowań, zastępują dziś galony jedwabne takich jak suknia, lub innych odpowiednich kolorów, czasem przerabiane złotem lub srebrem, albo torsady, pasmanterye i frendzle wełniane lub jedwabne. W Paryżu piękne i sute frendzle jedwabne, dochodzą w cenie 40 franków za metr. Lyońskie fabryki przysposobiły na jesień drogie materye broszowane i adamaszkowe, w deseń odmiennego koloru np. oliwkowe, w deseń palijowy i t. p.

takie suknie jako bardzo kosztowne i w ciężkim gatunku, mają mało garnirunków. Inną nowością niezbyt szczęśliwą jest przybieranie sukien ciemnych zbyt jaskrawo, np. czarnych jedwabnych kolorem maisowym, albo popielatych ciemno rubinowym. Osoby prawdziwie dobrego gustu i tonu, zawsze w całem ubraniu, zwłaszcza do wyjścia na ulicę, unikają i unikać będą wszystkiego co zbyt błyszczy lub bije w oczy. Kto chce odznaczyć się wykwintnością i udatnością ubrania, ten nigdy ślepo nie naśladuje mody, lecz ją nagina i stosuje do swej osobistości.

Jeszcze jedną paryzką nowością jest używanie kaszmirów i innych wełnianych wyrobów, na vêtement do sukien jedwabnych wizytowych lub spacerowych; taka suknia cała z materyi uważa się za mniej modną.

W paryzkich fasonach kapeluszy zaszły dość znaczne odmiany, u niektórych główki są dość wysokie i trochę nachylone do przodu, ronda szerokie w górę stojące albo nagięte w środku do czoła, a odstające z boków, z tyłu zaś dodaje się karczek; do wiązania służą szerokie barbki koronkowe albo wstążki.

Najmodniejsze rękawiczki spacerowe są ze sztylpami, w kolorze odpowiednim sukni, lecz nigdy w jaśniejszym.

Najmodniejszym na tę porę kapeluszem jest kastorowy, (fentre) noszą ich zwykle w Paryżu, dużo jesienią, a tego roku więcej jeszcze może niż lat zeszłych, są lżejsze od aksamitnych, trwałe w noszeniu, gdyż wilgoć nie działa na nie tak szkodliwie. Magazyny warszawskie zaopatrzyły się też w kastory w różnym gatunku i kolorze. Ubierają je zwykle dosyć skromnie, aksamit lub materya często całym jest przyborem, kordonkowy zaś szalik (wyłączną nowość tej pory stanowiący) lub pasmanteryjny krawat, umyślnie na ten cel zrobiony, bardzo świeżo i modnie je zdobi. Do strojniejszych kapeluszy dodaje się pióra, kwiaty, skrzydełka, lub całe ptaszki, które świecącemi swemi piórami, rozweselają ciemną zwykle barwę kapelusza. Jak w lato kwiaty i owoce tak obecnie ptaki i skrzydła aż do zbytku zdobią kapelusze, tak iż nawet całe djademy do podpięcia przeznaczone, z miniaturowych skrzydełek się tworzą. Śliczną tę i zupełnie świeżą nowość oglądaliśmy w magazynie p. Bosza. Skromnie lecz ładnie przybrany kastorowy kapelusz, płaci się mniej więcej rs. 7, naturalnie że nie będzie to najwyższy gatunek kastoru, bez pióra lub tem bardziej ptaszka. Czarne są najwięcej poszukiwane, nie odbierają one jednak patentu swobody innym barwom jak np. brązowej, ciemno zielonej, granatowej (bleu marin) popielatej, a nawet białej. U nas biały kastor wyłącznie prawie tylko dla dzieci jest używany.

Moda zarzucania włóczkowych chustek na głowy, a później jeszcze na kapelusze tak się praktyczną okazała, zwłaszcza też w naszym klimacie, że ich mnóstwo sprowadzono. Są one fabrycznie jakby na drutach dziane w ślicznym deseniu, po większej części z białej zefirowej włóczki, kwadratową chustkę zwykle zakończa falbana, bardzo często przystrojona kolorową włóczką. Wyborna ta lekka i ciepła zarzutka, osłoni głowę dostatecznie, nierujnując uczesanych włosów. Chustki te pan Bosz ocenił na rs. 2 kop. 25 sztuka, przystępna cena wiele zapewne zachęci osób, do tego tak pożytecznego sprawunku. Śliczne też z nich i bardzo eleganckie do teatru upinają kapturki, w których niemal wszystkim do twarzy; można je bowiem przybrać ulubionym kolorem, podszyć całe materyą albo tylko ozdobić kokardami. Dodać jeszcze musimy iż włóczka zefirowa doskonale się pierze, a robota, gęsto wykonana nie wyciąga się wcale.

Krawaty ciągle się utrzymują, są przeróżne gustem, barwą i deseniem; do najmodniejszych należą jasne z końcami haftowanemi białym jedwabiem, atłaskiem lub haftem angielskim, i wszystkie z grubej siatki szmuklerskiej, lub tkaniny kordonkowej. Odmianę w tej modzie stanowić będą wielkie brosze dżetowe, spinające kołnierzyk, tak wielkie że już założenie krawata niemożebnem uczynią. Są one duże nie tylko rozmiarem swoim, lecz jeszcze powiększone masą przyczepionych błyszczących wisiadeł. Kolije dżetowe modne dotąd, duży i bardzo urozmaicony ich wybór znaleźliśmy również w magazynie p. Bosz.

W ogóle nosić będą wiele świecideł, torsady, taśmy i frendzle są tak gęsto przetykane złotą lub srebrną nitką, a rzadziej daleko dżetem posiane. Oglądaliśmy w magazynie pp. Kwiatkowskich wykwintne wyroby w tym rodzaju, błyszczące, matowe, à jour, zupełnie nowe nieznanym dotąd gustem i pomysłem, nader misternej roboty, niezrównanej piękności, lecz także i wysokiej bardzo ceny. Znana jeszcze w roku zeszłym frendzla i oszycie, z fabrycznie naśladowanych piór, tak zwana frendzla trawiasta, wielkiego używa powodzenia. Jest ona w dwóch rodzajach z samej karbowanej jedwabnej plecionki łokieć na rs. 1 k. 50 i z plecionki rzadko wśród fryzowanego jedwabiu umieszczonej łokieć o 30 kop. droższej.

Burnusy jako okrycie nadzwyczaj wygodne, zawsze są poszukiwane, robią je z Himalaya, grubego dubeltowego tartanu, zazwyczaj w kratę, i wełnianego velours'u, ciepłego a lekkiego materyału, oprócz tego noszą przysposobioną wielką ilość fasonów różnych paletocików, których główną cechą jest stan bardzo przedłużony. Pokazywała nam p. Kwiatkowska paletoty na modele przywiezione. Pierwszy z nich *Impératrice* z matelassé jedwabnego z przodami bardzo przedłużonemi i ściętemi skośno ku plecom otoczony szerokiem obłożeniem ze lśniących piór kapłonich, z pod którego jeszcze okazywała się piękna frendzla jako zakończenie. Pasmanteryjna wielka i ozdobna rozeta spinała paletot na piersiach.

Drugi nazwany *Claudine* aksamitny czarny, zaledwie pół wcięty, miał przody bez zaszewek szeroko się rozchodzące, dopełnione kamizelką jedwabną o wiele dłuższą i naszytą suto poprzecznie dżetowaną torsadą, a od dołu frendzlą, kamizelka od góry do dołu spięta była na guziki, ogarnirowaną marszczoną czarną koronką gładkie zaś plecy z krótkim karokiem ubrane były kokardą z szerokiej jedwabnej szarfy. Duży wyłożony kołnierz pould de soie, takież kokardy u rękawów dodawały wiele starannego wykończenia temu oryginalnemu i zupełnie nowym fasonem odrobionemu okryciu.

Trzeci *Théo* nazwany, również czarny aksamitny, był luźnym prawie paletotem, odznaczał się niesłychanie bogatem naszyciem z koronkowej torsady w medaliony zwrobioną w brzegu kosztowną gipiurą. Kołnierz pould de soie długo spuszczony zamykał paletot owalnie związując go na piękną kokardę.

Na jesienne kostiumy dużo jest różnych nowych materyałów. Najmodniejszym kolorem jest jasny granat (bleu marin) popielaty i wszystkie ciemne nieokreślone barwy. Gładki materyał zawsze jeszcze dopełnia się odpowiednią kratą lub pasami. Z jedwabnej i wełnianej *matelassé* piękne wyrabiają vêtement, pierwsze jest po rs. 3 kop. 50 za łokieć, pięcio ćwierciowej szerokości, drugie dubeltowo szerokie wypada na rs. 4 łokieć. *Knyker-boker* na rs. 1 k. 80, *Gzygzak* na rs. 1 kop. 5. *Damassé* tkanina wełniana gruba jedwabiem przetykana i rodzaj aksamitu także wełna z jedwabiem, są do najmodniejszych policzone; oryginalny materyał ten utworzony jakby z plecionych warkoczyków, drobniutko i gęsto z jednej strony przytwierdzonych; nadzwyczaj używany jest na garnirunek i tuniki do spódnic jedwabnych lub wełnianych. Himalaya, szewioty, grube serże są to już wszystko towary znane jeszcze na wiosnę, lecz i teraz cieszące się równem uznaniem. Same tylko modele sukien oglądaliśmy u pani Kwiatkowskiej. Przepych i bogactwo tych strojów, każe nam wątpić ażeby często z takichże samych materyałów mogły być naśladowane, służyć one muszą zapewne do odwzorowywania kostiumów na daleko niższą cenę, czego się chętnie zwykle podejmują i z czego należycie wywięzują magazyny nasze.

Kostium *Donna Inez* złożony był cały z aksamitu i materyi maron, oryginalny pomysłem swoim; nie wiemy czy dostatecznie opis nasz go określić zdoła. Przód składał się z szerokiej kontrafałdy, z wyciskanego aksamitu w kratę i klinów drobniutko zmarszczonej lub raczej nieregularnie karbowanej materyi, boki stanowiły wielkie kwadratowe bryty aksamitu, oszytego pyszną frendzlą sznelową, bryty te z przodu nie zupełnie były doszyte od dołu, przez co klin spódnicy, wymykał się fałdzisto na pół łokcia długości. Z tyłu zebrane bryty w połowie długości podpinała piękna kokarda, a taka sama druga kończyła bawetowy i fiszbinami nadziany karok stanika aksamitnego, ubranego na przodzie plisowaniem jedwabnem związanem szeroką krawatową kokardą u gorsu. Spódnica w zaprasowane fałdy, zdobna od dołu fryzowanemi falbankami trzy razy ściągnięta coraz to obszerniej była w tyle roztaczając resztę trenu swobodnie i kolisto.

Kostium *Fatima* coś rzeczywiście wschodniej mody zachwycił. Granatowe z ciężkiej materyi, vêtement matelassowe zapinane na guzy, miało rozcięcia niżej stanu, przez które przeciągnięto pas z plisek jedwabnych złożony, na biodrach się opierający, od tego pasa szły podłużnie ułożone pasy z matelassé i jedwabiu na kształt pancerza, w jakim zazwyczaj nam Joannę d'Arc przedstawiają. Wytworny garnirunek ubierał spódnicę.

Kostium *Ofelija* ciemno-czekoladowy, oryginalny tuniką swoją spinaną z tyłu na rogowe guziki, cała spódnica z pięknej i drogiej materyi zakryta szewiotową tuniką o wielkich otworach z boku.

Kostium *Impératrice* śliwkowego koloru z aksamitu i *matelassé*, pasem pasmanteryi długo opadającym z lewego boku ubrany.

I nakoniec piękna swoją prostotą tunika zwana *Tour du monde*, której dogodny i nie skomplikowany fason wielkie wzięcie zapewni.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Jakóbowi J. N. w Bobownie. Maszynka do kawy naftowa, tak nazwana *nec plus ultra* kosztuje rs. 6 z dołączeniem rądelka z angielskiej blachy do śmietanki. Inne także dogodnego systematu, naftowe maszynki do kawy, lecz nie parowe tak jak pierwsza od rs. 3 kop. 50. Nie liczymy ani kosztów opakowania ani przesyłki pocztowej.

Pani hrabinie Maryi P. w Kijowie. Kapelusik jesienny dla młodej panienki kosztować może mniej więcej od rs. 6 do rs. 12. Płaszczyk Water-proof od rs. 12 do 25. Próbki wełnianych jesiennych materyałów z dołączeniem cen i wymienieniem szerokości posłaliśmy w liście z d. 3 b. m. Maszynę do szycia za zgłoszeniem się, wybierzemy jaka będzie uznaną za najlepszą.

Pani Wandzie K. w Talnie. Żądane knoty do naftowej maszynki, wysłane zostały d. 3 b. m.

Pani Józefinie Z. w Nowochopiorsku. N. 29 powieściowego dodatku T. M. i sprawunki wysłaliśmy d. 3 t. m.

Pani Elodyi J. w Szamrajówce. Nici, druty i mignardise'y wysłane podług wskazówki, na drugi raz wszakże o więcej dokładne żądanie prosimy; nie posyłamy włóczki peli i kordonku ponieważ nie wiemy jakiego koloru.

Pani Wandzie B. w Budziniczach. Suknia czarna jedwabna wysłana jeszcze d. 10 z. m. należy nam się kop. 38 naddanych do opłaty pocztowej.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami, arkusz z krojami i Prospekt bajek Jana Lafontaine'a.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 17 (29) Сентября 1875 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 40.

Opis do N. 40.

(*Dokończenie*).

Wewnętrzne pokrycie w koszyczku stanowi szafirowa materyja, którą wszywa się dopiero po zupełnem wykończeniu roboty; brzegi otacza gruby sznur jedwabny. Na bocznych ściankach można dodać małe kieszonki, w które wkładają się niezbędne przybory. W koło każdego obrazka dany jest gruby sznur jedwabny zamiast ramki.

N. 9. Haft na skórze lub materyi, na cygarnice lub t. p.

Haft ten odpowiedni na cygarnice, szkatułki do listów, pudełka na rękawiczki i t. p., wyszywa się jedwabiem i sznureczkiem tegoż koloru co tło, które stanowi skóra, reps jedwabny lub materyja podszyta szyrtyngiem.

N. 10—11. Krawatka i chustka fularowa z drukowanymi szlaczkami.

Odpowiednia do chustki krawatka złożona jest z modnej fularowej chusteczki ze szlakami drukowanymi; chusteczki takie w kolorze żółtawym lub popielatym ze szlakami rozmaitego koloru używane być mogą do każdej sukni i dają się prać wybornie. Chustkę ozdabia monogram z dwóch lub trzech liter złączony, wyszyty kolorem odpowiednim do szlaku.

N. 12—15. Kołnierzyk i mankiet z wyłożonymi rożkami, układane w kontrafałdy. Krój w dodatku N. XII, Fig. 50—51.

Na stojący kołnierzyk przedstawiony na ryc. 12, ułożony w pięć kontrafałdów podwójnych, potrzeba kawałka prostego płótna 90 cent. długiego, w środku pięć w końcach 3½ cent. szerokiego, który przez ufałdowanie skraca się do 34 cent. i wszywa w pasek; formę szmizetki załącza fig. 50. Na ryc. 14—15 podajemy dwa deseniki, które można odrobić w kolorze białym, piaskowym, pąsowym lub czarnym na białej lub piaskowej webie, perkalu w paski lub na bardzo modnym materyjale jednokolorowym zwanym *indienne*; na tym ostatnim elegancko wygląda dzierganie różowe z niebieskiem. Muszki na ryc. 14 są nawijane na nitkach podkładanych podług wzoru; trzeba pamiętać że w narożnikach haft daje się z przeciwnej strony, aby dobrze wypadał po wywinięciu. Odpowiedni do kołnierzyka mankiet ryc. 13 kraje się podług fig. 51 i zakończa fałdowaniem ułożonem z kawałka 52 cent. długiego, w trzy podwójne kontrafałdy.

N. 16—17. Haft na poduszkę do kanapy. Deseń środkowej figury w dodatku Fig. 22.

Materyjał: biała skóra mająca 54 cent. w kwadrat, trzy cienie błękitnego kordonku.

Podany w zmniejszeniu deseń na poduszkę ryc. 16 odrobiony jest ściegiem łańcuszkowym rzędami ścisłe przystającymi do siebie, co naśladuje jakby przewijaną wstążkę do cieniu. Wykonanie roboty objaśnia ryc. 17, podająca narożnik w naturalnej wielkości, widać na niej dokładnie cały układ cieniów. Fig. 22 załącza czwartą część środkowej arabeski. Kolory haftu zmieniać można dowolnie, tudzież zamiast skóry użyć sukna, repsu, atłasu, kaszmiru lub t. p.

N. 18 i ryc. 13 w N. 39. Napierśnik. Robota szydełkowa i na drutach.

Materyjał: bawełna N. 6.

Środek napierśnika wykonany jest na drutach, szlak i koronka brzeżna robi się szydełkiem. Rycina 13 w prz. N-rze podaje część dolną, środkową, przez którą jak widzimy z ryc. 18, idzie pas ażurowy, po bokach zaś części robione skośno w górę, z brzegów zakończone dziureczkami. Robotę zaczyna się od dolnego brzegu na 66 oczek, i przerabia tam i napowrót skośne paski, powtarzające się 9 razy do wykroju szyi* 1 rzęd, cały kręto, 2 rzęd 1 zdjąć, 1 przyb., 24 gł., 1 zg. gł., 1 gł., dwa razy zg. 2 gł., 2 razy zg., 1 gł., 1 zg., 24 gł., 1 przybrać, 1 gładko.

Rzęd 3-ci. 1 zdjąć, 28 kręto, 1 prz., 4 kręt., przybrać, 29 kręto.

Rzęd 4-ty. 1 zdjąć, 1 prz. w nitkę dolną od następującego, 24 gł., 2 razy zg., 4-ry o. w nitkę na drut zarzuconą, naprzemian 1 gł. 1 kr., 2 razy zg. 4 w nitkę przyb. jak wyżej, 2 razy zg., 24 gł., 1 przyb. w nitkę przy o., 1 gładko.

Rzęd 5-ty. 1 zd., 26 gł., 12 kr., 27 gładko.

Rzęd 6-ty. 1 zd., 1 przyb. w oko, 24 kr., 1 zg. kręto 4 gł., 2 razy zg., 2 razy zg., 4 gł. 1 zg. kr., 24 kr., 1 w oko przyb., 1 kręto.

Rzęd 7-my. 1 zd., 26 gł., 5 kr., 1 w oko przyb. 5 kr. 27 gładko.

Rzęd 8-my 1 zdjąć, 2 gł. 12 razy przyb. zarzucając nitkę i gł. zgubić, 4 o. zrobić w prz. jak wyżej, 1 zg. 3 gł., 12 razy zg. gł., i przyb. zarzucając nitkę, 3 gładko. Powtarzać od gwiazdki.

Po skończeniu dziewiątego paska deseniu powtarza się jeszcze raz początkowe 5 rzędów, w następującym potem rzędzie 32 o. środkowych zakończa się jako wykrój szyi. Przez 17 oczek, pozostających z każdej strony wykroju, przerabia się skośnie paski, powtarzając je pięć razy. Po skończeniu tła zaczyna się robotę szydełkową; otacza się najpierw brzegi rzędem o. śc. w które przerabia się następnie tam i napowrót szlaczek ażurowy. Pierwszy rzęd zawiera oczka śc., dalej następują krzyżowane sł., nawijane dwa razy i przerabiane jednem o. w środku. Po słupkach idą trzy rzędy ściegu zwanego plisowanym, w którym potrzeba zawsze zajmować za tylną połowę oczka. W trzecim rzędzie przyrabia się zarazem torsadka robiona na widełkach, którą zakończają u dołu ząbki szydełkowe liczące 1 o. śc., 4 sł. i znów 1 o. ścisłe.

N. 19—20. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój w dodatku N. IX, Fig. 41—44.

Rycina 19 przedstawia przód sukienki, odszytej z materyi wełnianej w kratę skośną. Przybranie składa się z marszczonej bufki, z wolantu obrąbionego na wierzch, 12 cent. szerokiego i z trzech rzędów aksamitki czarnej 1 cent. szerokiej.

Rycina 20 załącza plecy podług tegoż samego kroju dopasowanej sukienki, z białej piki w rzucik pąsowy. U dołu dane trzy pliski z białej piki po 2 cent. szerokie, otoczone z brzegów wypustką z pąsowego francuzkiego perkalu. Pod przody i plecy, przykrojone podług fig. 41 i 42, poddaje się szyrtyng, obrąbiony z brzegów bocznych wskazanych na formie i zszywa je się niewidocznie od a—b.

Ramiączka łączą się wąziutkim szwem podług odpowiednich liter.

Pod plecy w oznaczonych na fig. 42 miejscach podszywa się listewki do marszczenia na tasiemki, za pomocą których związuje się stanik, jak to widać na ryc. 20. Formę gładkich rękawków załącza fig. 43 a bufowane krają się podług. fig. 44. Przód sukienki przymarszczony na podszewce do 10 cent. szerokości, wpuszczony jest między podszewkę a wierzch paska 7 $^1/_2$ cent. szerokiego i mocno wszyty; końce paska przyczepiają się niewidocznie do pleców a z brzegów opatrują fiszbinami i sznurują. Spódniczka liczy 62 cent. długości a 212 szerokości u dołu.

N. 21—22. Poduszka do noszenia dziecka.

Ryc. 22 przedstawia płasko wysłaną poduszkę, z boczkami dodanemi do wiązania, jakiej zwykle się używa, zaś na ryc. 21 podajemy poduszkę z elegancką oddzielną kołderką, przypinaną zapomocą dziurek i guzików. Długość poduszki wynosi około 74 cent., szerokość 40 cent. boczki związywane jak na ryc. 22 liczą 44 cent. długości a po 18 $^1/_2$ szerokości, krają się oddzielnie i przyszywają na szwach bocznych.

Kołderka odrobiona jest z kolorowego atłasu, lekko podwatowana i przepikowana w skośne kwadraciki; liczy 50 cent. długości a 40 szerokości. Przybranie idące w około brzegów składa się ze wstawki haftowanej i koronkowej, falbanki batystowej plisowanej, oszytej tulikiem i z wązkich przystębnowanych pliseczek.

N. 23. Kaftaniczek dla małego dziecka. Krój w dodatku N. XI, Fig. 47—49.

Batystowy, z tyłu zapinany kaftaniczek, przykrawa się podług fig. 47—49. Napierśnikowe przybranie przodu i garnirunek rękawków składa się z haftowanych wstawek i 2 cent. szerokiej plisowanej falbaneczki, oszytej koronką.

N. 24—26. Koszulka dla maleńkiego dziecka. Krój w dodatku N. X, Fig. 45—46.

Stan i rękawki z wyjątkiem wykroju szyi są wąziutko obrąbione; na ramionach i u dołu rękawków dodana jest krateczka ażurowa przy obrąbku. Wszycie rękawków i złączenie ramiączek dopełnia się także krateczką, jak to widać na ryc. 26. Wykrój szyi jest zmarszczony od gwiazdki do dwukropka oznaczonych na fig. 45, podług długości paska. Pasek z podwójnego materyjału liczy 2 cent. szerokości a 53 długości i ozdobiony jest na $^1/_2$ cent. od góry i od dołu ażurkiem. Brzegi boczne paska zakończone są dzierganiem a środkiem nawłóczy się plecioneczka do przyciągnięcia; wykrój szyi i dolny brzeg rękawków otacza koroneczka.

N. 27. Pas na kołderki dla dzieci. Robota szydełkowa.

Materyjał: bawełna estramadura N. 3, angielska włóczka pąsowa.

Z ryciny 27 widać iż pasy ściegu plisowanego robią się w poprzek z białej bawełny, długości potrzebnej na kołderkę i ozdobione są kwadracikami z wypukłych słupków. Szlaki brzeżne z włóczki i bawełny dodają się w rzędach podłużnych, a po skończeniu dwóch pasów łączą od lewej strony rzędem oczek śc., włóczką pąsową, jak to wskazuje w naturalnej wielkości ryc. 27.

Pasy plisowane zaczynają się na 21 o. szerokości a na każdy kwadracik potrzeba 21 rzędów roboty. Robi się najpierw tam i napowrót 4 rzędy o. śc., zajmując zawsze za tylną połowę oczek w piątym rzędzie (trzecim idącym ku ręce lewej) i w każdym z następnych idących ku ręce lewej odrabia się sł. zaczepiając za odpowiednie o. aż z trzeciego poprzedzającego rzędu; ponieważ słupki te są dwa razy nawijane więc przy drugiem nawinięciu dla przyczepienia sł. do tła, przejmuje się za nitkę oczka wypadające pod słupkiem W 13 rzędzie roboty (w siódmym ku ręce lewej) liczba mijających się słupków dochodzi do pięciu i przedzielane są zawsze 1 o. śc., w 21 rzędzie znów tak jak przy zaczęciu robi się 1 słupek. Kwadraty te w pasach nie są oddzielane żadnym rzędem tła, lecz robią się jedne tuż nad drugiemi. Obrabiając szlaki podłużne, zaczyna się pierwszy rząd włóczką pąsową, robiąc naprzemian 1 o. śc. i 1 sł. zaczepiony aż za trzecie o. tła. Dalej idzie rząd sł. pąsowych i 1 rząd sł. z bawełny, spojenie dwóch pasów przerabia się od lewej strony o. śc. włóczką pąsową. Ząbki brzeżne, za które potem wiąże się frendzla liczą naprzemian 5 o. pow., 1 p. (z pięciu o. pow. 1 o. śc. w pierwsze z pow.)

N. 28. Suknia przybrana kokardami i frendzlą.

Piękne i bogate oszycie z frendzli jakie ryc. 28 wskazuje przy kołnierzu i baskinie stanika powtarza się również u dołu tuniki fartuszkowej, lekko przefałdowanej z tyłu. Zwracamy uwagę czytelniczek na oryginalne i efektowne przybranie tuniki, naśladujące na prawym boku spięcie tuniki wielkiemi kokardami z wstążki. Baskina przy plecach stanika jest u dołu lekko podpięta sutą kokardą wstążki 12 cent. szerokiej. Rękawy do tej sukni gustownie odrobionej z jasno i ciemno piaskowej popeliny jedwabnej, są w zwierzchniej połowie złożone z trzech plis, naprzemian jasnych i ciemnych, a u dołu mają wysokie sztylpy ułożone w kontrafałdy i ozdobione kokardą z wstążki. Do przybrania użyta jest wstążka repsowa w ciemniejszym od sukni kolorze.

N. 29. Opis przy ryc. 2.

N. 30. Sukienka z fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną. Krój w dodatku N. III, Fig. 13—18.

Spódnica od jasnej wełnianej sukienki dla niedorosłych panienek, przystrojona jest plisowaniem 20 cent. szerokiem, środkiem przestębnowanem, na które zachodzi falbanka z nagłówkiem, parę razy przemarszczona od góry. Fartuszkowa tuniczka zakończona jest trzema pliskami z wypustką; takaż pliska z wypustką otacza brzeg baskiny; rękawki zakończone są falbanką plisowaną i marszczoną.

N. 31 i ryc. 4—6 w N. 39. Ubranie dla chłopca lat 12—14. Krój w dodatku N. II, Fig. 5—12.

Jakkolwiek krój ubrania dla młodych chłopców już od paru lat utrzymuje się mniej więcej ten sam, z małemi tylko odmianami, to jednak powtarzamy go dla nowych prenumeratorek, załączając w dzisiejszym dodatku formę kurtki, kamizelki i spodni.

Pojedyncze części kroju dopasowują się podług odpowiednich liter, całkowite więc zestawienie jest bardzo łatwem i przy czterech oddzielnych rycinach (31 w dzisiejszym i 4—6 w N. 39) nie wymaga szczegółowego opisu. Ubranie to odszyte jest z popielatego bukskinu, kamizelka i kurtka przestębnowane są na $^1/_2$ cent. od brzegów, na rękawach czarna stębnówka idąca dwoma rzędami oznacza obrąb 2 $^1/_2$ cent. szeroki. Wykłady u kurtki, odznaczone na fig. 9 podszyte są czarnym jedwabnym repsem, do zapięcia służą guziki z konchy perłowej.

N. 32—33. Paletocik jesienny z szerokiemi rękawami. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—4-a.

Aksamit, kaszmir, reps, sukno lub doublestoff na jedwabnej podszewce stanowić może materyjał na paletocik przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 32—33, a skrojony podług fig. 1—4. Na fig. 1-a—4-a załączamy w zmniejszeniu zestawione części kroju z plecami wcinanemi do figury a z przodami luźnemi o długiej baskinie. Rycina 32 przedstawia z przodu paletocik czarny kaszmirowy, przybrany bogatą pasmanteryją i drobniutkiem plisowaniem z czarnego repsu jedwabnego. Zapięcie przykrywa wielka kokarda z wstążki repsowej 10 cent. szerokiej, przytwierdzona u dołu wykładanego kołnierza. Paletocik ryc. 33 odszyty jest z aksamitu, szerokie naszycie z plis repsowych otacza brzegi rękawów i paletota idąc na plecach podług fig. 3 u dołu skośno na 6 cent. od szwu aż do stanu, wyżej zaś prosto aż pod wykrój szyi. Koronka naszyta trzema rzędami, w miejsce wykładanego kołnierza, jest 5 cent. szeroka; zaś w koło brzegów, przy rękawach i na zagarnirowanie baskiny z tyłu użyta jest koronka 10 cent. szeroka.

Дозволено Ценсурою Варшава 20 Сентября (2 Октября) 1875 г. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28.)

Opis do N. 39.

(Dokończenie).

N. 25. Patarafka pod lampę. Malowanie nakrapiane.

Kilka razy już opisywaliśmy wszelkie rodzaje podobnej roboty i sposoby wykonania, dziś więc tylko uwiadamiamy amatorki, że wynaleziony został rodzaj pokostu który kwiatom i roślinom odbitym na deszczułce nadaje kolor naturalny. Wynalazcą tego pokostu w rozmaitych odcieniach, jest P. Otto Bärwolff z Dachwig pod Erfurtem, który na listowne żądanie może dostarczyć tak wszelkich potrzebnych do takich robót przyrządów jak i lakierów.

N. 26. Suknia i vêtement z przyszytemi do baskiny szarfami. Przód na ryc. 5 w N. 40 Tygodnika. Krój Numer V, Figura 25—29.

Ryc. 26 przedstawia suknię wełnianą w dwóch cieniach jednego koloru, z vêtement kroju zbliżonego do fartuszkowej tuniki, fason ten gładko dopasowany wstanie, od wcięcia w pasie nie wiele odstający od figury, odpowiada wymaganiom najświeższej mody. Na ryc. 5 w N. 40 Tygodnika, suknia taka jest z materyjału gładkiego i w kratę, to jest z bareżu czarnego i grenadyny w kratę czarną i białą i z czarnego repsu. Przody na obydwóch rycinach są z dwojakiego materyjału, przy ryc. 26, kraje się najpierw przody z materyjału jaśniejszego, dodaje podszewkę aż do linii widocznej na zmniejszonym rysunku Fig. 25-a, a następnie szerokie ciemniejsze obłożenie z materyjału ciemniejszego, dopasowane także podług formy, podkłada się muślinem borduje u góry ze sznureczkiem i naszywa na wierzchu. Boczki są z materyjału ciemniejszego z kieszonkami jaśniejszemi, plecki całe jaśniejsze, krótkie, dopełnione sutemi ciemnemi szarfami. Dwa 60 cent. długie a 27 szerokie podwójne, z brzegu wysiepane końce, są u góry w trzy fałdki założone i jeden przy drugim od spodu do plecków przyszyte. Na końce zachodzą dwa pukle ułożone z kawałków 67 cent. długich, sztywnym muślinem podszytych. Spodni brzeg pukli jest przymarszczony i przy pleckach na końcach



N. 1. Fartuszek z napierśnikowem przybraniem. Krój w dodatku N. IV, Fig. 19—21.

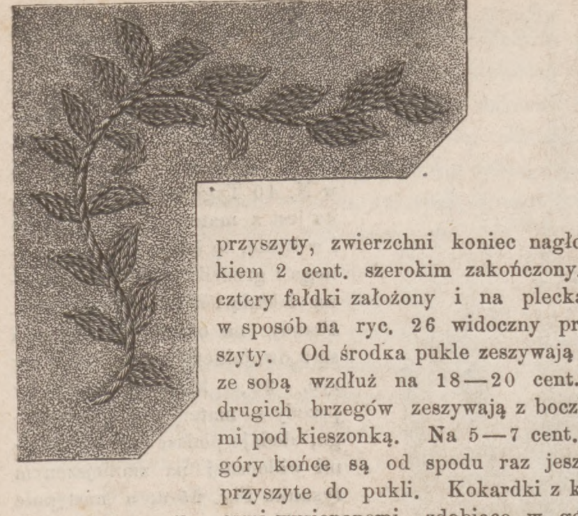
N. 2. Sukieneczka dla dziewczynki. Patrz ryc. 29. Krój w dodatku N. VIII, Fig. 37—40.



N. 3. Suknia z vêtement złożonem z tuniki fartuszkowej i stanika z baskiną. Krój w dodatku N. VII, Fig. 35—36.

N. 4. Suknia z vêtement z prostej fartuszkowej tuniki i stanika z baskiną.

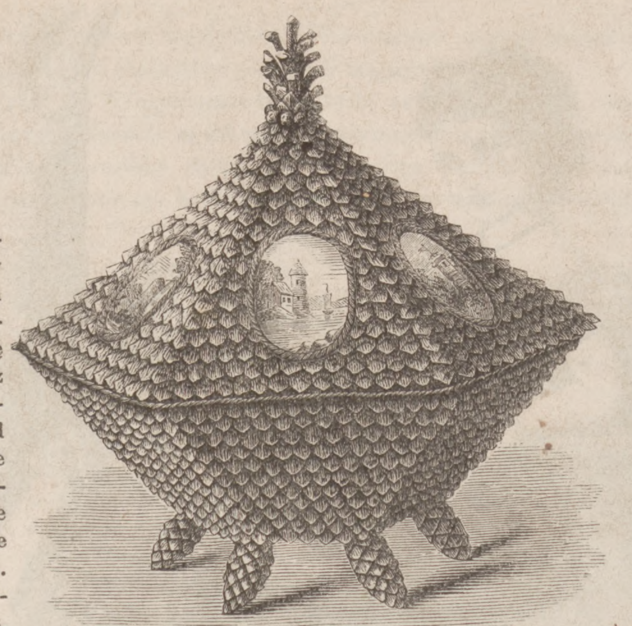
N. 5. Suknia z vêtement przy którem dodana szarfa. Krój w dodatku N. V, Fig. 25—29-a.



N. 6. Narożnik odpowiedni do ryc. 22 w N. 39.

przyszyty, zwierzchni koniec nagłówkiem 2 cent. szerokim zakończony, w cztery fałdki założony i na pleckach w sposób na ryc. 26 widoczny przyszyty. Od środka pukle zeszywają się ze sobą wzdłuż na 18—20 cent., z drugich brzegów zeszywają z boczkami pod kieszonką. Na 5—7 cent. od góry końce są od spodu raz jeszcze przyszyte do pukli. Kokardki z końcami wysiepanemi, zdobiące w górze szarfy i mankiety u rękawów, układane są z kawałków 6 1/2 cent. szerokich. Mankiety jasne podług Fig. 18 przykrojone, oszyte są plisą ciemną 3 cent. szeroką. Wykrój szyi oszywa się tylko wypustką, albo stojącym ciemnym kołnierzykiem. Przy sukni czarnej bareżowej obłożenia przy vêtement w kratę są z czarnego jedwabnego rypsu. Spódnica gładka z przodu na 120 cent. objętości oszyta jest garnirowaniem w kratę, 47 cent. szerokiem, układanem w kontrafałdy 4 cent. szerokie i przeszytem 3 razy stębnówką lub rulonikami z rypsu.

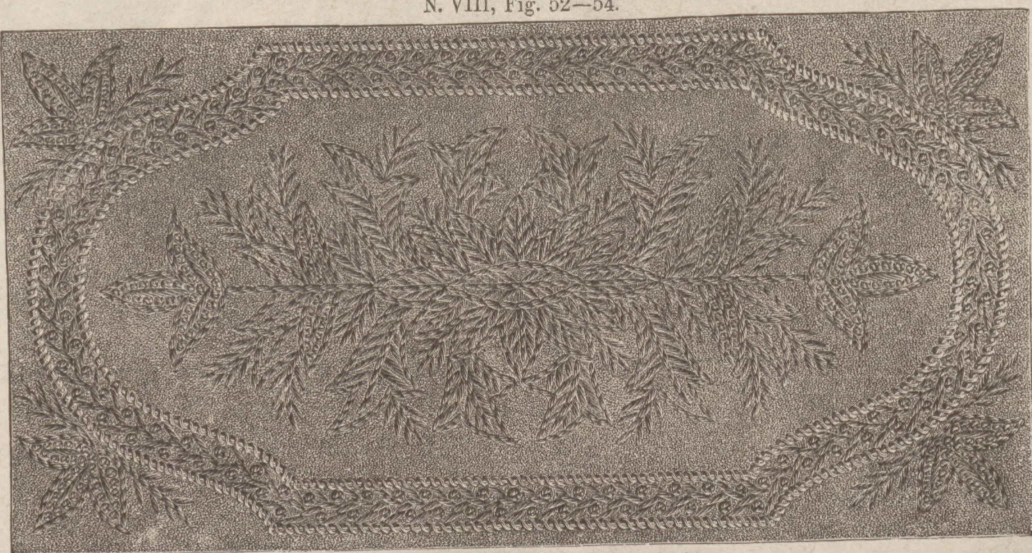
Tylne bryty oszyte są bufami z bareżu z rurkowanemi nagłówkami, pod które podszyte jest plisowanie w kratę, 4 cent. szerokie. Górna bufa ma 11, dolna 17 cent. szerokości, obrąbiane rulonikami. W środku między bufami, naszyta grenadyna w kratę w kontrafałdki ułożona. Wielkie szmuklerskie czarne guziki służą do zapinania.



N. 8. Koszyczek do robót. Mozajka leśna. Krój w dodatku N. VIII, Fig. 52—54.



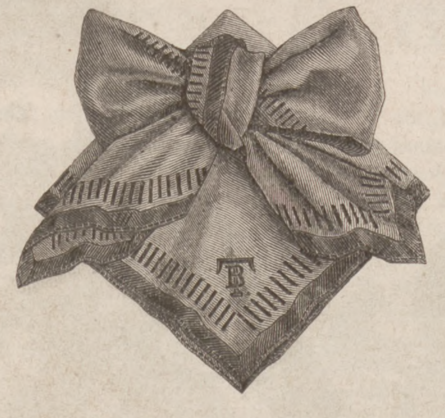
N. 7. Narożnik odpowiedni do ryc. 22 w N. 39.



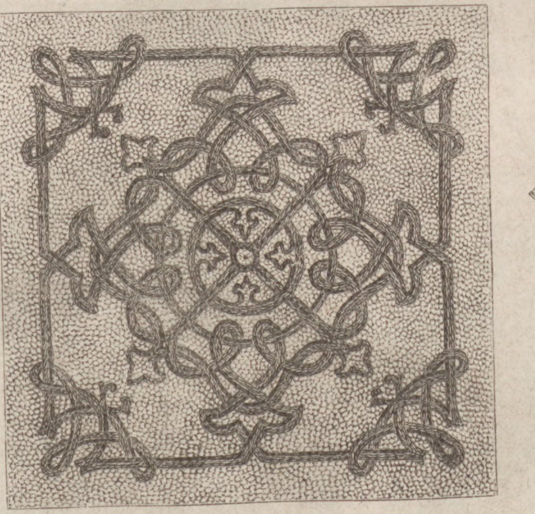
N. 9. Haft na skórze lub materyi; na cygarnice i t. p.

N. 27. Ubranie z tuniką i szeroką szarfą.

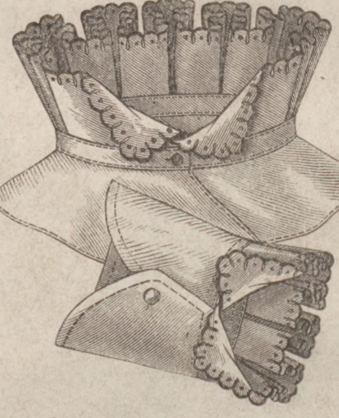
Model odrobiony był z tkaniny wełnianej w dwóch cieniach, koloru *wody nilowej*. Spódnica z trenem; z tyłu ułożona była w duże fałdy, a u dołu ozdobiona kilku falbanami plisowanemi, naprzemian jasnemi i ciemniejszemi. Takiemu garnirunkowi odpowiadało przybranie stanika i tuniki fartuszkowej, które widzimy na ryc. 27. Szarfa łącząca tunikę ułożona jest z prostego, podwójnie złożonego kawałka, we środek którego daje się sztywny muślin, ma ona 150 cent. długości a 24 szerokości i jest z boków i w skośnym końcu, 2 cent. od brzegu przestębnowana. Szarfę dzieli się na trzy części z których dwie stanowią długi, na 5 cent. w brzegu wysiepany koniec, a trzeciej układa się pukiel i koniec krótki, węzłem oddzielnym przepięty. Stanik z baskiną odrobiony w dwóch kolorach, ma tak dziś modne plecy z czterech części, ubranie zaś z przodu naśladuje stanik z kamizelką, podany na ryc. 3 w N. 23 Tygodnika Mód. Stojący kołnierzyk przybrany jest kokardą z rypsowej wstążki tego co suknia koloru, z której ułożone są także kokardy przy rękawach.



N. 10—11. Krawatka i chustka do nosa z fularu z kolorowemi szlakami.



N. 16. Haft na poduszkę do kanapy. Patrz ryc. 17.



N. 12—13. Kołnierzyk i mankiet w kontrafałdy z wyłożonemi rogami. Krój w dodatku N. XII, Fig. 50—51.

Opis do N. 40.

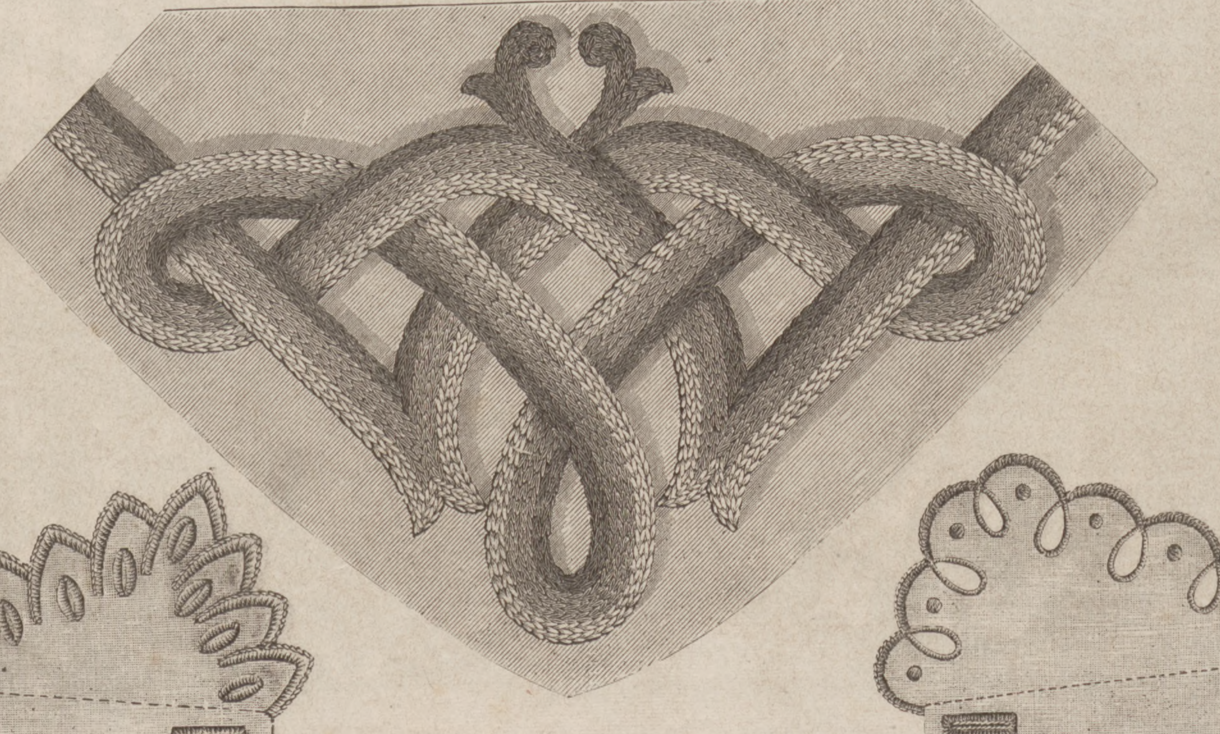
N. 1. Fartuszek z przybraniem nakształt napierśnika. Krój w dodatku N. IV, Fig 19—21.

Przedni bryt fartuszka z białego batystu, oszyty jest z brzegów wstawką koronkową 2 cent. szeroką, batystową bufeczką i koronką. Wąziutkie pliseczki po dwa razy przestębnowane przykrywają szwy; z pod wstawki batyst wycina się od spodu. Przybranie formą napierśnika składa się z trzech rzędów wstawki i dwóch bufek batystowych, z których wyższa ścina się od góry w ząb. Wykrój szyi wycięty kwadratowo, zapięty z tyłu na guziczki, otacza nadmarszczona koronka; rękaweczki złożone są z bufek przymarszczonych do wstawki. Boczne bryty fartuszka zakończa szeroki okrąbek.

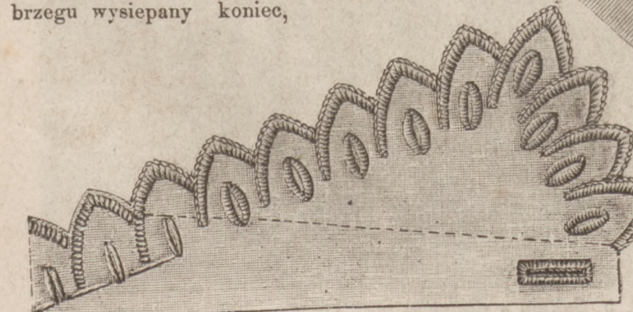
N. 2 i 29. Sukienka dla dziewczynki lat 2—4. Krój w dodatku N. VIII, Fig. 37—40.

Ryciny 2 i 29 przedstawiają przód i plecy sukienki, którą można zarówno odszyć z materyjału letniego lub wełnianego.

Ryc. 2 załącza białą pikową sukieneczkę, przybraną pliskami z żółtej piki 1 cent. szerokiemi i białym szlaczkiem fabrycznym 2 cent. szerokim. Na ryc. 29 widzi-



N. 17. Haft na poduszkę ryc. 16. Ścieg łańcuszkowy wyszyty na skórze. Patrz w dodatku Fig. 22.



N. 14. Narożnik do kołnierzyka odpowiedni do ryc. 12.



N. 15. Narożnik do kołnierzyka ryc. 12—13.

my sukienkę z niebieskiej flanelki, przybraną 1 cent. szerokiemi pliskami i 2 cent. szerokim, białym haftowanym szlaczkiem. Do przodu stanika (Fig. 37) ściętego klinia-sto, przyszywają się podług odpowiednich liter boczki (Fig. 38) a następnie plecy (Fig. 39), zakończone u dołu 3 cent. szerokim obrębem. Spódniczka składa się z dwóchprostych brytów, po 70 cent. szerokich a 35 długich, które po złożeniu u góry pięciu szerokich kontrafałdów, zszywają się ze stanikiem, za pomocą paseczka 2 cent. szerokiego. U dołu sukienki dany obrąb 6 cent. szeroki; stanik zapina się z tyłu na haftki maleńkie rękawki bez szwu składają się tylko gwiazdką do gwiazdki i wszywaja podług odpowiednich liter. Pasek 4 cent. szeroki zapina się na haftki z tyłu, pod kokardą z końcami.



N. 19. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Przód do ryc. 20. Krój w dodatku N. IX, Fig. 41—44.

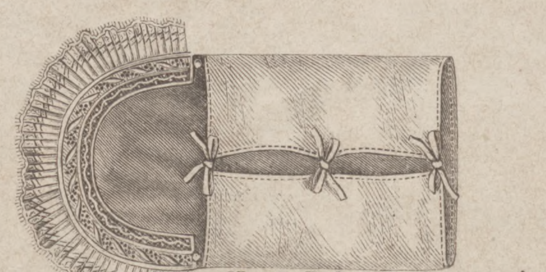
N. 3. Suknia z okrągłą fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną stanowiącemi vêtement. Krój w dodatku N. VII, Figura 35—36.

Tego rodzaju tunika i stanik składają vêtement, które odpowiednio do materyjału i przybrania, dopełnia tualetę domową lub spacerową. Model wskazany na ryc. 3 odszyty z mięsistego wełnianego materyjału popielatego, w kratę, przybrany czarnym repsem jedwabnym, odpowiedni jest zarówno na bezsłoneczne dnie w końcu lata jak i w późnej jesieni. Stanik z baskiną długą i fałdowaną z tyłu, można dopasować podług kroju załączonego do ryc. 1—2 w N. 39, gdzie na fig. 30—32 kropkowane linije odznaczają zmianę zachodzącą w formie baskiny; fig. 37 podaje w naturalnej wielkości część baskiny dodaną z tyłu, a podług zmniejszonego formatu fig. 25-a możemy z łatwością dopasować wszystkie części kroju łącząc je podług odpowiednich liter i widzimy dokładnie wszystkie zmiany, zachodzące w kroju wyżej wskazanym. Pod baskinę oprócz czarnej podszewki, podszywa się materyjał zwierzchni; kliniasto ścinane naszycie pleców, liczy przy wykroju szyi 12 cent. a u dołu baskiny rozszerza się do 16. Zbywająca szerokość baskiny, przy zszyciu z plecami układa się od spodu w płaską kontrafałdę i przyczepia do podszewki. Brzeg tuniki zakończa wypustka z czarnego repsu na grubym sznurku; przybranie na rękawach daje się podług ryciny 3. Fig. 36 załącza w zmniejszeniu krój tuniki, jest ona tak podciętą w górze iż na osobach pełniejszych leży gładko, a na figury bardzo szczupłe można ją z brzegów ściąć węziej, gdyż obecnie tuniki fartuszkowe powinny prawie obciśle otaczać figurę.

Tylne brzegi tuniki podszywają się z boków materyjałem z wierzchnim i przez cztery lub pięć rzędów zmarszczenia, od górnego brzegu do dołu (na 16—18 cent. odstępu od góry) ściągnięte są do 36 cent. długości i podszyte dla mocy 4 cent. szeroką listewką. Do listewek przyszywają się haftki służące do zapinania tuniki, którą wszywa się w pasek i dopełnia z tyłu szarfą. Na szarfę potrzeba dwóch końców po 30 cent. szerokich a 67 długich, ściętych u dołu skośno, przykrojonych z matełu tuniki, otoczonych z brzegów wypustką i podszytych od spodu skosem 5 cent. szerokim Dwa pukle równej szerokości liczą po 32 cent długości a końce z podwójnie złożonego repsu,



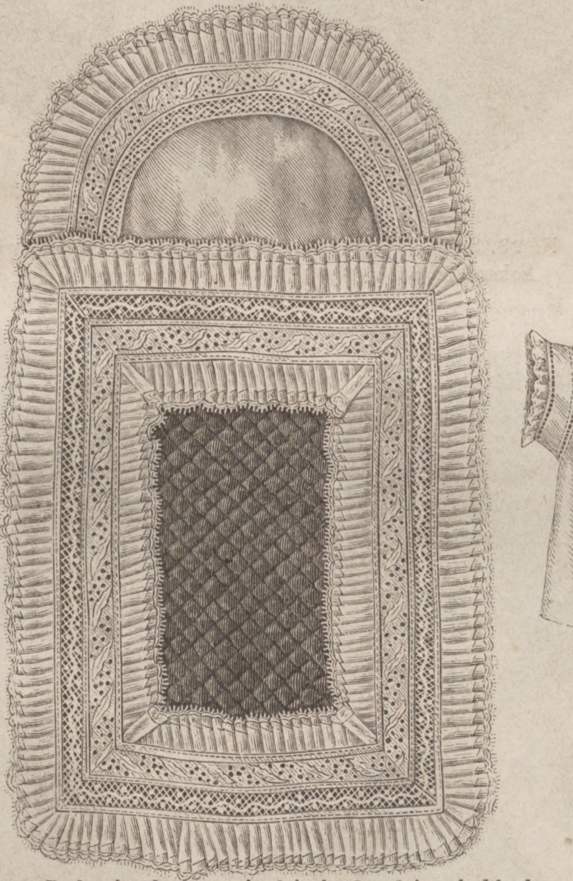
N. 18. Napierśnik. Robota szydełkowa i na drutach. Patrz ryc. 13 w N. 39.



N. 22. Poduszka do noszenia dziecka.



N. 20. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Plecy do ryc. 19.



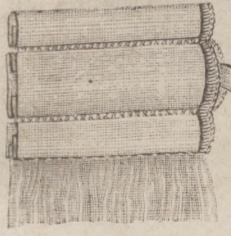
N. 21. Poduszka do noszenia dziecka dopełniona kołderką.



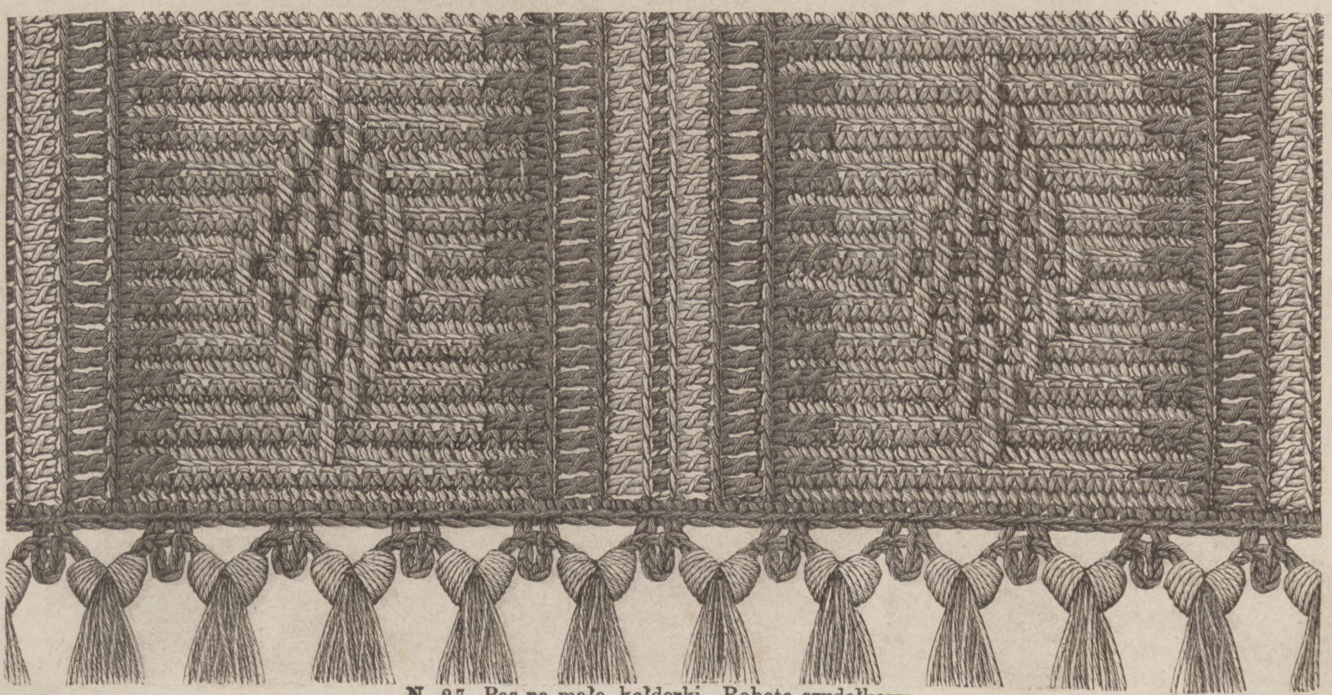
N. 23. Kaftaniczek dla maleńkiego dziecka. Krój w dodatku F. 47—49.



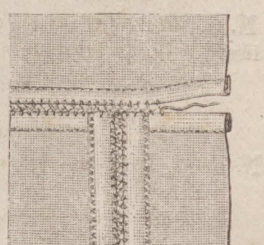
N. 24. Koszulka dla maleńkiego dziecka. Krój w dodatku N. X, Figura 45—46.



N. 25. Część paska do koszulki ryc. 24.



N. 27. Pas na małe kołderki. Robota szydełkowa.



N. 26. Wykonanie połączenia karczka i rękawków do ryciny 24.

wysiepane we frendzlę u dołu mają po 21 cent. szerokości a po 60 długości.

N. 4. Suknia z vêtement złożonem z prostej fartuszkowej tuniki i stanika z baskiną. Krój patrz ryc. 4 i 5 w N. 36. Tygodnika.

Czarna repsowa jedwabna suknia, zakończona plisowanemi falbanami, dopełniona jest eleganckiem vêtement z cienkiego czarnego kaszmiru, przybranem repsowemi plisami i koronką. Dolny brzeg tuniki zdobią trzy plisy repsowe a z pod ostatniej spada gipiura 6—8 cent. szeroka; szarfa przewiązana w węzeł dodana jest również z repsu. Podłużny kołnierz na staniku



N. 28. Suknia przybrana kokardami i frendzlą. N. 29. Suknia dla dziewczynki Patrz ryc. 2.



N. 30. Sukienka ze stanikiem z baskiną i fartuszkową tuniką. Krój w dodatku N. III, Fig. 13—18.

szyje się ze skosu repsowego na sztywnym muślinie, zakończa gipiurą i zapina kokardą z wstążki repsowej z długo spadającemi końcami. Rękawy przystrojone są repsem, koronką i wstążką, z lewej strony na tunice dodana jest strojna kieszonka z kokardą.

N. 5. Opis podaliśmy w N. 39 przy ryc. 26.

N. 6—7 Dwa narożniki.

Haftowane ściegiem sznureczkowym, grubym kolorowym jedwabiem, odpowiednie są na ramkę do tabliczki podanej na ryc. 22 w N. 39.



N. 32—33. Paletocik jesienny z szerokiemi rękawami. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—4-a.

N. 8. Koszyczek do robót. Mozajka z szyszek. Krój w dodatku N. XIII, 52—54.

Materyjał: tektura, bibułka brązowa, lakier, materyja szafirowa sznur jedwabny brązowy, biały jedwab, sześć małych obrazków, szyszki leśne.

Roboty z szyszek i nasion są już od lat paru znane czytelniczkom, nie powtarzamy więc opisu wykonania, bo to jest bardzo łatwem i powiększej części zależy od osobistego gustu w doborze i układzie mozajki, lecz ciągle nowe podajemy wzory i modele

Dziś podaliśmy mały koszyczek do robót, ozdobiony przykryciem z widoczkami, formę koszyczka skleja się



N. 31. Ubranie dla chłopca lat 12—14. Patrz ryc. 4—6 w N. 39. Krój w dodatku N. II, Figura 5—12.

z kwaterek tekturowych, z których jedną załącza dodatek. Sześć nóżek na których opiera się koszyczek z maleńkich całkowitych szyszek. Każda z kwaterek poszywa się listeczkami z szyszek stopniowej wielkości, dając w górze mniejsze w przykryciu koszyczka, w podstawie zaś najmniejsze idą do dołu.

(d. n.)

TYGODNIK MÓD

w Warszawie 1875

Dodatek z krojami i deseniami do N. 39 i 40.

N. I. Paltocik jesienny z szerokiemi rękawami. Ryc. 32—33 w Numerze 40 Tygodnika.

Miara połowy objętości w piersiach 54 centymetry.

Fig. 1. Przodek (A, B, E, F, G, jedno załamanie formy)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Plecy (C, D, E, F)
Fig. 4. Rękaw (G, H, I, K, :)
Fig. 1-a—4-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części paltocika.

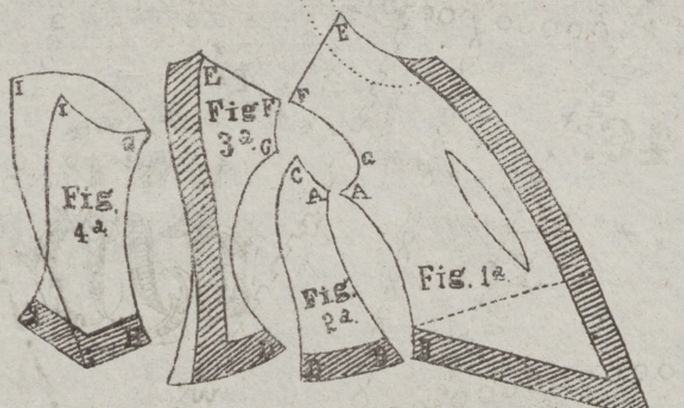


Fig. 1a. 4a.

N. II. Spodnie, kamizelka i kurtka dla chłopca lat 12—14. Rycina 4—6 w N. 39 i ryc 31 w N. 40 Tygodnika.

Fig. 5. Przednia połowa spodni (L, M, N, O, Q, . X, 1 założenie formy)
Fig. 6. Tylna połowa spodni (L, M, N, O, P, ., X, 1 założenie)
Fig. 7. Przód kamizelki (R, S, T, U)
Fig. 8. Połowa pleców kamizelki (R, S, T, U, *)
Fig. 9. Przodek do kurtki (V, W, X, Y, Z, .)
Fig. 10. Połowa pleców (V, W, X, Y, :)
Fig. 11. Połowa kołnierza (., :)
Fig. 12. Rękaw (Z, *)

N. III. Stanik z baskiną i tunika fartuszkowa dla dziewczynki lat 9—12. Ryc. 7—8 w N. 39 i ryc. 30 w N. 40 Tygodnika.

Fig. 13. Przodek (a, b, f, g, h)
Fig. 14. Boczek (a, b, c, d, *, :)
Fig. 15. Połowa pleców (c, d, e, f, g, *)
Fig. 16. Połowa tylnej części baskiny (e, :, *, . 1 X 1—. 2 X 2)
Fig. 17. Rękaw (h, i, k, l)
Fig. 18. Sposób krajania tuniki.

N. IV. Fartuszek z napierśnikiem odznaczonym garnirunkiem dla dziewczynki lat 2—4. Ryc. 1 w N. 40 Tygodnika.

Fig. 19. Połowa przodu (m, n)
Fig. 20. Boczek (m, n, o, p, q, r)
Fig. 21. Plecy (o, p, q, r, :, *)

Desenie do ryc. 16, 21 i 22 w N. 40 Tygodnika.

Fig. 22. Czwarta część arabeski na poduszkę do kanapy, ryc. 16 w N-rze 40.
Fig. 23 i 24. Wstawki do ryc. 21—22. Haft angielski lub atłaskowy.

Różne litery do znaczenia bielizny.

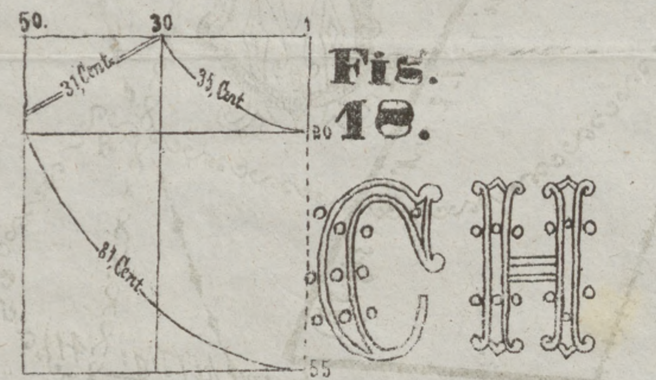
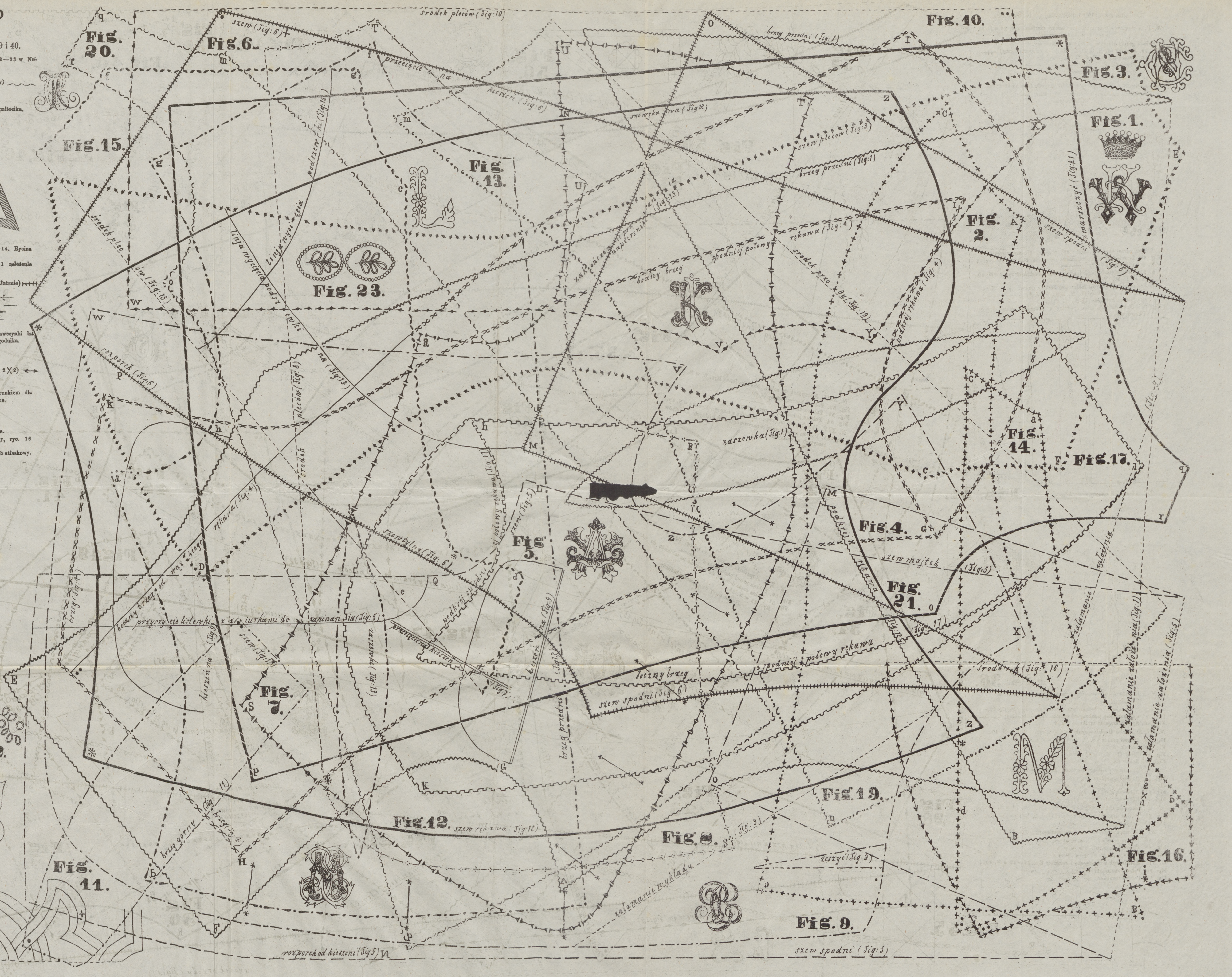


Fig. 18.



Fig. 24.

Fig. 22



Dodatek z krojami i deseniami do N. 39 i 40.

N. V. Vetement z przyszytemi do baskiny szarfami, ryc. 28 w N. 39 i ryc. 5 w N. 40 Tygodnika.

Połowa górnej objętości stanika 44 centymetry.

Fig. 25. Przodek (A, B, C, D, G, H, :, ° 2 założenia formy) +++++

Fig. 26. Boczek (C, D, E, F, °) ⟗ ⟗ ⟗

Fig. 27. Plecki (E, F, G, H) — • — • —

Fig. 28. Kieszeń (:, °) —— ——

Fig. 29. Połowa mankieta. —— —— ——

Fig. 25-a—29-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

N. VI. Stanik z baskiną i spódnicą do konnej jazdy. Ryc. 1—2 w N-rze 39.

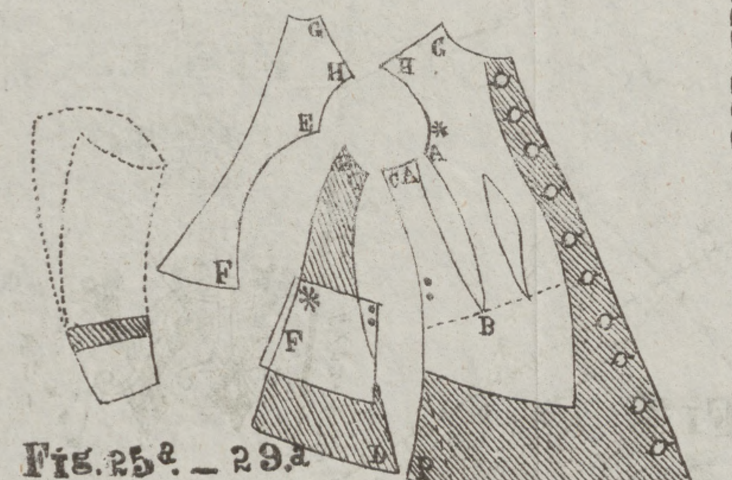


Fig. 25a. — 29a.

Połowa górnej objętości stanika 45, w pasie 29 centymetrów.

Fig. 30. Przodek (linije punkcikowe oznaczają baskinę do ryc. 3 w N. 40; I, K, N, O, R, *) ——

Fig. 31. Boczek (linije punkcikowe oznaczają baskinę do ryc. 3 w N. 40, I, K, L, M)

Fig. 32. Plecki (przyszycie fałdowanej baskiny do ryc. 3 w N. 40, oznaczone punkcikami (L, M, N, O, P, Q, *) —— – ——

Fig. 33. Połowa kołnierza (Q, R) ○ ○ ○ ○

Fig. 34. Wskazówki do kroju spódnicy z podaniem miary długości i szerokości.

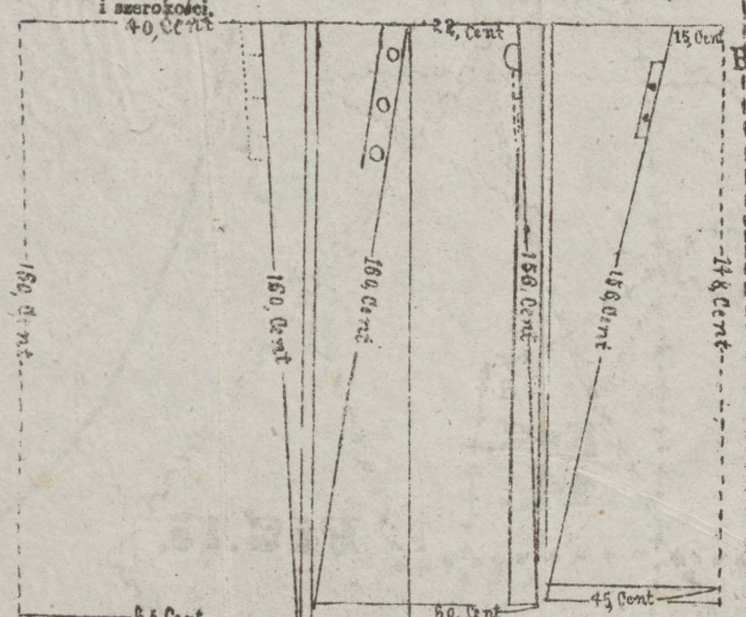


Fig. 34-a. Zmniejszony rysunek spódnicy.

Fig. 34.

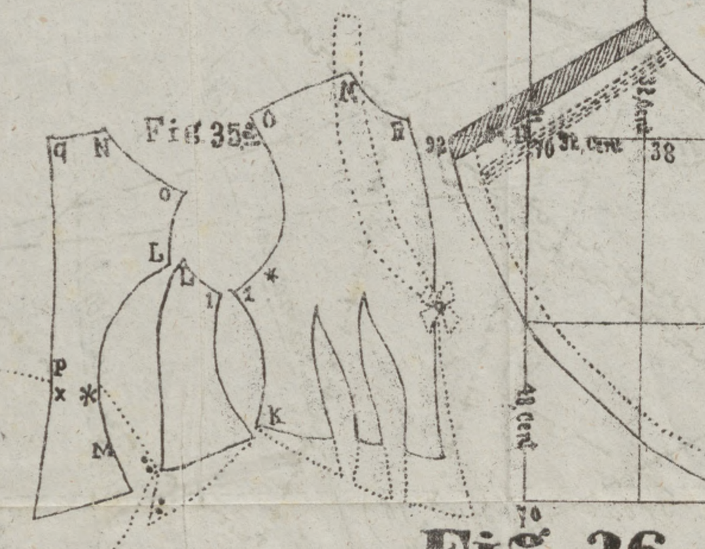


Fig. 36.

N. VII. Stanik i fartuszkowa tunika do ryc. 3—4 w N. 40.

Fig. 35. Połowa baskiny (P, °, :, . 1 ╳ 1)

Fig. 35-a. Zmniejszony rysunek stanika przykrojonego podług fig. 30—32 z oznaczeniem punkcikami sposobu dodania baskiny, —— ——

Fig. 36. Sposób krajania tuniki do ryc. 3.

N. III. Sukienka dla dziewczynki lat 2—4, ryc. 2 i 29 w N. 40.

Fig. 37. Połowa przodu (S, T, W, V) × • × • × •

Fig. 38. Boczek (S, T, U, V) • • • •

Fig. 39. Plecy (U, V, W, X) ⌐¬_⌐¬_

Fig. 40. Rękaw (X, °) + • + • + •

N. IX. Sukienka długa dziecinna. Ryc. 19—20 w N. 40.

Fig. 41. Połowa przodu (a, b, c, d) ∽∽∽

Fig. 42. Plecy (a, b, c, d) ≠ ≠ ≠ ≠

Fig. 43. Rękawek gładki (a, e) –⊦– –⊦– –⊦–

Fig. 44. Rękawek bufowany (a, e) + + + +

N. X. Koszulka dla dziecka nowonarodzonego. Ryc. 24 w N. 40.

Fig. 45. Połowa przodu i pleców koszulki (f, g, h, °, :) ⟷ ⟷

Fig. 46. Rękawek (g, h, i) ✳ ✳ ✳ ✳

N. XI. Kaftaniczek dla dziecka nowonarodzonego, ryc. 23 w N. 40.

Fig. 47. Połowa przodu (k, l, m, n, o) ∼∼∼

Fig. 48. Plecy (k, l, m, n) • • • • •

Fig. 49. Rękaw (o, p, q, r) ⊢⊣ ⊢⊣

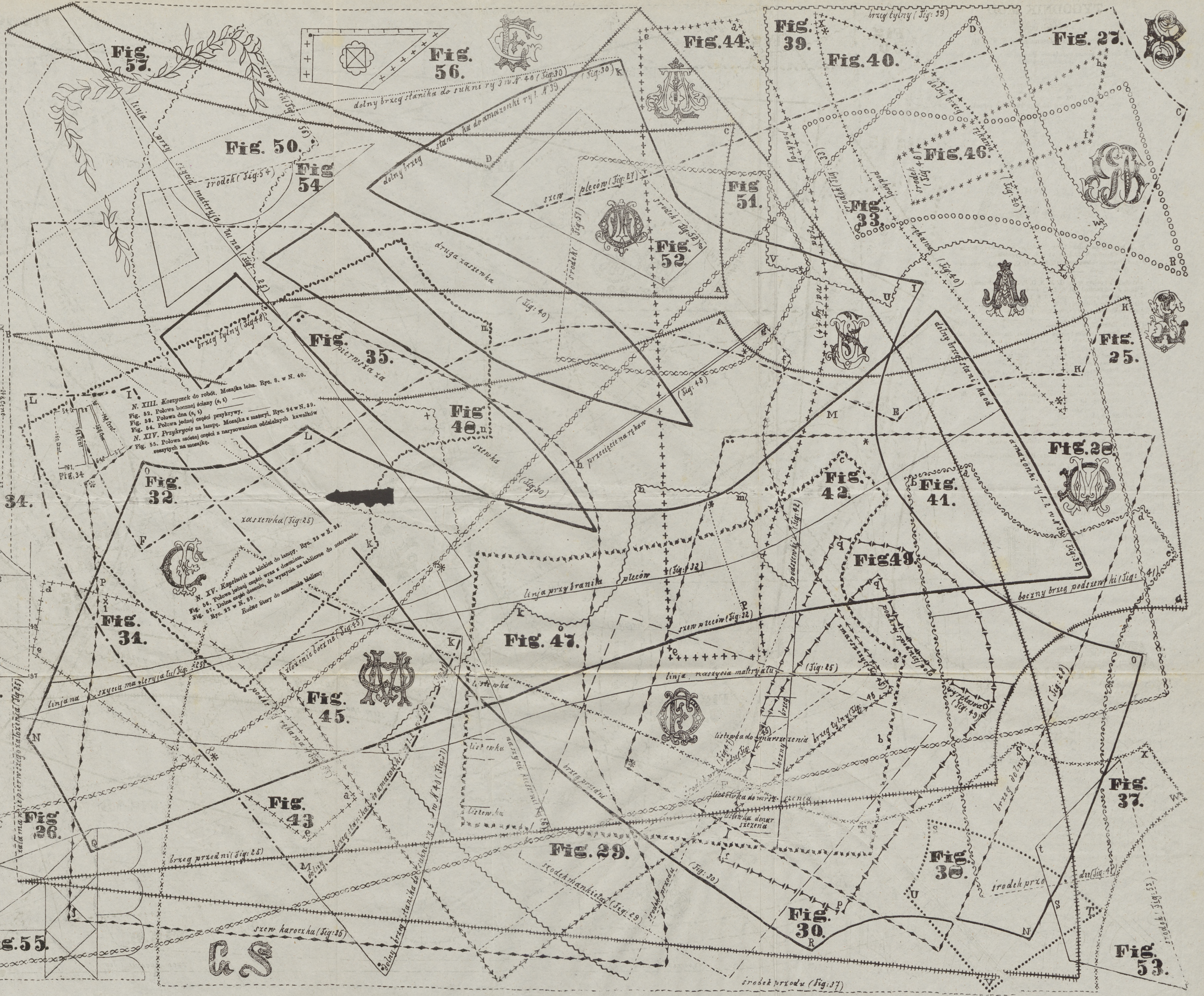
O. XII. Kołnierzyk z chusteczką i mankiety Ryc. 12—13 w N. 40.

Fig. 50. Połowa chusteczki (+, .) ◡ ◠ ◡ ◠

Fig. 51. Połowa mankieta. ⟗ ⟗ ⟗ ⟗



Fig. 55.



N. XIII. *Koszyczek* do robót. Mozajka leśna. Ryc. 8. w N. 40.

Fig. 52. Połowa bocznej ściany (s, t) ——

Fig. 53. Połowa dna (s, t) ——

Fig. 54. Połowa jednej części przykrywy. ——

N. XIV. *Przykrycie* na lampę. Mozajka z materyi. Ryc. 24 w N. 39.

Fig. 55. Połowa szóstej części z narysowaniem oddzielnych kawałków zeszytych na mozajkę.

N. XV. *Kapelusik* na kinkiet do lampy. Ryc. 23 w N. 39.

Fig. 56. Połowa jednej części wraz z deseniem.

Fig. 57. Dolna część deseniu, do wyszycia na tabliczce do notowania. Ryc. 22 w N. 39.

Rożne litery do znaczenia bielizny.